

POD WIATR

NR 4(157)ROK XVIII SIERPIEŃ/WRZESIEŃ 2011 CENA 2,10zł (w tym 5% VAT)

INDEKS 325112 ISSN 1231-0875

SAMI O SOBIE CZASOPISMO MŁODZIEŻOWE

4



fot. Robert Sawicki

W numerze

**Pod okiem
satelity**

**Alchemia
gwiazd**

**Bujanie
w obłokach**

**Zapamiętać
czas**

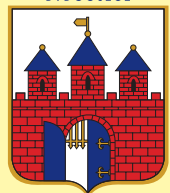
**Ekologia
bez granic**

**Witryna
Literacka**

■ Autorem **POD WIATR** jest młodzież: amatorzy dziennikarstwa, literatury, sztuki plastycznej i fotografii. Czasopismo czytane jest w 500 środowiskach polonijnych 106 krajów.

■ **POD WIATR** is created by young people: amateurs of the journalism, literature, fine arts and photography. This journal is read in 500 Polish centers in 106 countries.

BYDGOSZCZ



Chwytaj dzień

Wokół mnie zmęczeni, strapieni ludzie, odarci z uśmiechów, westchnień, radości. Spotygam ich codziennie, mijam na szkolnym korytarzu. Patrzę w ich niebieskie, zielone, brązowe, czarne oczy, ale wszystkie są takie same. Pozbawione radości istnienia. Takie puste, niewyrażające żadnych odczuć. Wtedy zaczynam rozmyślać, dlaczego młodzi ludzie nie potrafią cieszyć się z życia? Dlaczego ich codzienność bardziej przypomina szarą plamę, a nie kolorową mozaikę?

Myszę, że do takiego stanu doprowadzają się sami. Nakładają na siebie coraz więcej obowiązków. Więcej i więcej, jeszcze wiedzieć to i tamto, pogłębić swoją wiedzę i kwalifikacje. Uważają, że przez to ich życie będzie lepsze, pełniejsze, a tymczasem doprowadzają się do stanu totalnego pesymizmu. Bo codzienność, ta dla wielu tysięcy młodych ludzi – na przykład bezrobotnych – niesie ze sobą falę zgorzknienia. Wiele razy słyszałam z ust moich rówieśników, że wolą teraz przemęczyć się, zdobyć doświadczenie, nauczyć się języków, by w przyszłości mieć dobrą

pracę, gwarantującą wysokie zarobki, niż korzystać z życia. Tylko skąd możecie wiedzieć, ile potrwa jeszcze wasze ziemskie życie? Skąd wiecie, czy zdążycie wykonać wasz plan? Jaki sens snuć plany na niepewną przyszłość, zamiast cieszyć się chwilą? Każdy dzień niesie ze sobą niezwykle przeżycia. Takie osobiste, prawdziwe i bliskie. Jak można pozabawiać się tych wrażeń...?

Ja cieszę się z każdej chwili, dla wielu z was nic nieznaczącej. Cieszę się z promyków słońca w mroźny dzień, z miłego komplementu pod moim adresem. Cieszę się ze spotkania z przyjaciółmi i jeszcze z wielu pozornie drobnych rzeczy, które nie sposób tu wymienić. Respektuję też złe momenty, bo przez nie potrafię docenić wspaniałe chwile, podczas których człowiek wstrzymuje oddech.

Dajcie chociaż raz ponieść się chwili i poczujcie rytm płynącego życia. Może właśnie wtedy odkryjecie siebie. Chwytajcie dzień, zanim wam ucieknie w nieznaną, niespełnioną, mglistą nadzieję.

Monika Sosnowska l. 17



fot. Anna Pawłowska l. 19 (archiwum)

POD WIATR tworzą amatorzy dziennikarstwa, literatury, sztuki plastycznej i fotografii, znajdujący satysfakcję i przyjemność w prezentowaniu na łamach pisma swoich przemyśleń, refleksji, komentarzy wyobrażeń i wizji artystycznych. Autorami czasopisma są uczniowie i studenci z Pomorza, Kujaw i Wielkopolski oraz młodzież pochodzenia polskiego mieszkająca za granicą.

Ideą POD WIATR, ukazującego się od października 1993 r., jest umożliwienie młodzieży mówienie własnym głosem o swoich sprawach, promocja talentów dziennikarskich i artystycznych, a także wspieranie dążeń młodych ludzi do intelektualnej samorealizacji.

Łamy pisma oddajemy również dorosłym, którzy nas czytają i pragną do nas napisać. „Polski świat” tworzymy razem i razem za niego odpowiadamy. Przeszłość i teraźniejszość to droga, którą warto przebyć wspólnie. Dla przyszłości.



Nasz adres:

POD WIATR
85-099 Bydgoszcz 23
skrytka pocztowa 49
www.podwiatr.pl
e-mail:
podwiatr93@wp.pl
wiatr@byd.top.pl



Czasopismo młodzieżowe
POD WIATR
dotowane jest przez Kancelarię Senatu
Rzeczypospolitej Polskiej.



Zakup części nakładu czasopisma
POD WIATR dla Polonii
sponsoruje DRUKARNIA ORTIS Sp. z o.o. w Bydgoszczy
http://www.ortis.com.pl/pl/kontakt/kontakt_5



Bydgoskie Centrum Informacji

Bydgoskie Centrum Informacji
(Informacja Turystyczna i Biuro Kongresów)
tel. +48 52 340 45 50

www.visitbydgoszcz.pl

e-mail: bci@visitbydgoszcz.pl

Dla Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej we Lwowie
zakup czasopisma POD WIATR sponsoruje KSIĘGARNIA
PEDAGOGICZNO-SZKOLNA Marii Maćkowiak,
ul. Markwarta 2 w Bydgoszczy.
www.pedagogiczno-szkolna.pl

POD WIATR społeczno-kulturalne czasopismo młodzieżowe. **Redagują:** Anna i Mirosław Twaróg (red. naczelny). **Sekretarz redakcji:** Katarzyna Twaróg. **Redaktor graficzno-techniczny:** Anna Faleńczyk. **Redaktor Witryny Literackiej:** Zygfryd Szukaj. **Adres korespondencyjny:** POD WIATR, 85-099 Bydgoszcz 23, skr. pocztowa 49, www.podwiatr.pl e-mail: podwiatr93@wp.pl wiatr@byd.top.pl **Z redakcją współpracują:** Maria Babyszka i Agata Bełka-Świtkowska (Osiek n. Notecią), Marta Jagieło (Bydgoszcz), Danuta Buryta-Armdt i Maria Mitek (Łobżenica), Dorota Misiak (Dąbrowa Chełmińska), Paulina Młyńska (Poznań), Radosław Sajna i Robert Sawicki (Bydgoszcz), Patryk Zakrzewski (Poznań), Monika Szumińska (Jastrzębie). **Współpracownicy zagraniczni:** Zygmunt Kowalski (Argentyna), Agata Kalinowska-Bouvy (Francja), Dorota Mabajia (Mozambik), Jarosław Moczarski (Kanada), Gosia Putteeraj i Ewa Mahadea (Mauritius), Jerzy Skoryna (Meksyk), Andrzej Szwagrak (Boliwia), Jolanta Villarreal (Panama), Wanda Seliwanowska i Jan Zembrzusi (Rosja), Szymon Wybrański (USA). **Wydawca:** „Agencja Wydawniczo-Reklamowa MT” Mirosław Twaróg, 85-028 Bydgoszcz, ul. Żmudzka 5, tel. + 48 (52) 342 93 10. **Skład i łamanie:** Bydgoski Dom Wydawniczy MARGRAFSEN s.c., 85-808 Bydgoszcz, ul. Białogardzka 11A, tel. + 48 (52) 370 38 00, e-mail: biuro@margrafesen.pl <http://www.margrafesen.pl> **Druk:** ORTIS S.A. 85-171 Bydgoszcz, ul. Wojska Polskiego 1, tel. + 48 (52) 375 37 30, e-mail: ortis@ortis.com.pl http://www.ortis.com.pl/pl_kontakt.html Nakład 3200 egz. **REDAKCJA NIE ODPOWIADA ZA TREŚĆ ZAMIESZCZONYCH REKLAM. ZASTRZEGA SOBIE PRAWO ADIUSTACJI, SKRACANIA TEKSTÓW ORAZ ZMIANY TYTUŁÓW.**

Metafizyka przyjemności

Letni, przyjemnie chłodny wieczór na tarasie. Zielona herbata, wiśniowe ciasto, parę świeczek i dobra książka. Aktualnie tonę w krainie przyjemności. Tylko po co? Co takiego ma w sobie słowo przyjemność, że człowiek tak bardzo chce móc używać go jak najczęściej? Przecież tak często nie potrafimy czerpać przyjemności z nauki, z kubka porannej kawy przed wyjściem na uczelnię albo spaceru w zimnym, jesiennym deszczu. Tak więc co musi mieć w sobie konkretna czynność, żeby mogła nazwać się czystą przyjemnością? Zagrajmy w metafizyczną grę w poszukiwanie przyjemności.

Ulubiona pora dnia

Czy nie jest przypadkiem tak, że to właśnie wczesnymi wieczorami doznajemy najwięcej przyjemności? Ta pora dnia dla większości ludzkiej populacji kojarzy się z ukojeniem i odpoczynkiem po całym dniu pracy. Wcale nie ze snem, który (mimo że nad wyraz przyjemny) wyłącza nas niejako z obiegu i gry. To wieczorami właśnie pozwalamy sobie najczęściej na chwilę wytchnienia.

Spacer po lesie. Godzina osiemnasta. Słuchawki w uszach, pies lawiruje gdzieś między kolejnymi drzewami albo biega, łudząc się, że dogoni rude wiewiórki. Może być coś przyjemniejszego niż wieczorny spacer? Wyłączam się, oddaję w depozyt wszystkie codzienne obowiązki i kłopoty. Nawet uśmiecham się do siebie albo biegnę za psem, bawiąc się w ganianego. Wdycham głęboko pachnące żywicą powietrze, depczę po dywanie z szyszek. Nie mam za to (jeszcze) w zwyczaju przytulania się do drzew (najlepiej brzozy).

Latem pozwalałam sobie czasami spacerować boso. Tata zawsze mówi, że to najzdrowiej, a szyszki, które chrupią pod palcami, to przecież naturalna akupunktura. Kiedy mam więcej czasu, dochodzę do

małego strumyka. Pies może spokojnie zaspokoić pragnienie, a ja zanurzam w lodowatej wodzie bosa stopy. Zapada kojący po całym dniu upału zmrok, niebo lekko różowieje, słońce staje się pomarańczowe – kolejny dzień żegna się ze światem.

Zimą, kiedy strumyk zamarza, biorę ze sobą aparat fotograficzny, bo sosny wokół, oprószone śniegiem, wyglądają jak wyrwane z bajki o Królowej Śniegu. Wie-

czorny spacer to istna fabryka przyjemności produkująca uspokajające zapachy, kojące barwy i dająca wytchnienie nozdrzom napełnionym miejskimi spalinami.

Przyjemnie jest wyglądać ładnie

Nie bardzo chce mi się wierzyć w brednie o tym, że ubrania są dla ludzi tym, czym kolorowe pióra dla pawia. Nie tylko przecież o to chodzi, żeby móc przedlu-



rys. Anna Jaracz I. 19

żyć gatunek. Szafa dla (prawie) każdej kobiety to kopalnia przyjemności. Nawet jeżeli wstają rano lewą nogą albo jeżeli pogoda za oknem pozostawia wiele do życzenia, istnieje zawsze bardzo stabilna i (prawie) niezawodna deska ratunkowa. Oczywiście nie chodzi tutaj o to, żeby sprzedawać nerkę za markowe ubrania. To nonsens. Rzecz raczej w tym, żeby dobrze czuć się w swojej skórze nawet wtedy, kiedy na dworze deszcz ze śniegiem, gołoledź i przelotne huragany. Czuję się dobrze, a przy tym wyglądać ładnie.

Jest zimowy, sobotni, szary wieczór (tak, znowu wieczór!). Umieram z nudów, kartkując jakąś nieciekawą szkolną lekturę. Mama, jak w każdą sobotę, próbuje opanować wszechobecny w domu rozgardiasz. W tym tygodniu padło na porządku ze starociami. Słyszę spory huk i wbiegam do sypialni. Mama właśnie zrzuciła z wysokiej szafy okurzoną, wiklinową walizkę. Uśmiechnęłam się do niej porozumiewawczo, bo takie porządki są przecież najprzyjemniejsze.

Otwieramy walizkę i przez resztę wieczoru, ba – nawet nocy, zabieramy się do pracy. Czarujemy z pomocą babcięcej maszyny do szycia kolejne sukienki, spódniczki i bluzki. Wszystkie oczywiście rzeźbione z powstają z starych zasobów babci, mamy, a nawet z biżuterii po prababci Ludwice. Jak bardzo przyjemnie było wsłuchiwać się w ciepły turkot maszyny do szycia, nawlekać na nowe sznureczki stare, błyszczące koraliki albo przesterać się i wygłupiać przed dużym lustrem. Moja szafa wzbogaciła się w mnóstwo nowych skarbów, a my zasnęłyśmy nad ranem na dywanie między maszyną a walizką poubierane w sukienkę babci i kapełusz z pierwszych wakacji nad morzem...

Ogród smaków i zapachów

Wcale nie protestuję przeciwko damskiemu gotowaniu. Dla mnie jest twórczą zabawą ze smakami, barwami i zapachem. Rzadko trzymam się konkretnego przepisu, raczej daję ponieść się własnej intuicji. Łamanie makaronu w dłoniach przed włożeniem go do wrzącej wody, posługiwanie się przyprawami, zanurza-

ciąg dalszy na str. 6.

Na reporterskim szlaku

Rozpoczął swoją wielką przygodę z dziennikarstwem 1 września 1971 roku. Od tego czasu, co łatwo porachować, minęło czterdzieści lat pracy red. Mirosława Twaroga, bydgoskiego dziennikarza urodzonego w Gnieźnie. Te wielkopolskie korzenie będą miały ogromne znaczenie w rozwoju jego osobowości, rozwoju dziennikarskiej profesji. Wprawdzie bliżej było mu na studia do Poznania, ale zdecydował się na polonistykę na UMK w Toruniu.

W okresie studenckim zarabiał pisaniem słuchowisk dla III programu Polskiego Radia. W słuchowiskach występowali najlepsi w tym czasie polscy aktorzy. Na przykład w „Wizycie u psychiatry” – m.in. Stanisław Zaczek i Zdzisław Mrożewski, w „Tajemnicy Marcela Duval” m.in. Igor Śmiałowski, Andrzej Szczepkowski i Henryk Borowski, w „Fortuna kołem się toczy” – m.in. Czesław Wołłejko, Wierczyński Głiński i Tadeusz Kondrat. Obok tych znaczących nazwisk także jego, autora radiowego teatru słowa i wyobraźni, wtedy studenta – Mirosława Twaroga.

Do Bydgoszczy trafił zachęcony przez ówczesnego szefa „Ilustrowanego Kuriera Polskiego”, Witolda Lasotę. – Proszę spró-

bować swoich sił w dziennikarstwie – taka była oferta. I tak to się zaczęło. W popularnym IKP były dziennikarskie szlify, poznanie warsztatu, umiejętność korzystania ze źródeł informacji, pierwsze kroki na reporterskiej trasie, wglądanie się w strukturę reportażu, kształtowanie własnego stylu, nagroda w ogólnopolskim konkursie publicystycznym. I dziennikarski sukces – skuteczna akcja prasowa na rzecz powołania w Bydgoszczy pierwszej w Polsce średniej szkoły dla niewidomych.

Gdy po latach spotkałem Mirka Twaroga już jako dojrzałego dziennikarza, po latach doświadczeń w ogólnopolskim tygodniku „Fakty – Pomorza i Kujawy” – o liczności sprawy, że zaczęliśmy pracować razem w tygodniku „Kujawy”. Tam zeszły się nasze drogi, a ja byłem dumny, iż moje teksty będą sąsiadować z twórczością człowieka znanego w kraju i regionie. Podkreślam raz jeszcze – z twórczością, bowiem jego reportaże wylamywały się z pewnych konwencji, standardów. Czuliśmy się w nich wszystko – zapach wiosny i wilgotnych ścian starej kamienicy, słyszano się szloch porzuconej dziewczyny i drżący głos starego człowieka, widzieliśmy barwę parku i deszczowej ulicy. Doty-

kał szczęścia i ludzkich dramatów, biedy i bezradności, przeciwstawiał się krzywdzie i bezduszości. Wśród pytań, które stawiał ludziom spotkanym na reporterskiej trasie, nie mogło nigdy zabraknąć jednego: dlaczego, jak to możliwe?

Zdradził mi kiedyś, że swój sposób widzenia świata, zainteresowania humanistyczne, zawdzięcza swojej świętej pamięci matce Bronisławie, która dała mu do ręki pierwszą książkę, podpowiadała następne przywoływane z kanonu arcydzieł literatury światowej, doradzała, po co warto sięgnąć z domowej biblioteki, co warto wiedzieć i o czym pamiętać. A gdy nalegał na kontynuowanie narracji o wątkach powieściowych bestsellerów – wskazywała ręką na książkę, mówiąc: „Weź, przeczytaj, ocen sam”.

Wspominając lata pracy w tygodniku „Kujawy”, chcę powrócić do wielkopolskich korzeni Mirka Twaroga. Wewnętrzna dyscyplina, szeroka paleta gromadzonych faktów, ich rzetelna weryfikacja, terminowość. Nigdy tego nie odpuszczał. Sekretarz redakcji przy jego tekstach praktycznie nie miał nic do roboty. Czy przez takie podejście do pracy jawi nam się człowiek wyjątkowo sztywny i niedostępny? Nic po-

dobnego – do dziś widzę w nim człowieka pełnego humoru, wyluzowanego, zdystansowanego, duszę towarzyszą.

W ostatnim okresie swojej czterdziestoletniej pracy w dziennikarstwie zajął się sprawą niezmiernie ważną dla tej profesji – edukacją młodych. Międzyszkolne Regionalne Warsztaty Dziennikarskie to jego dzieło, jego autorski pomysł. W świecie tabloidyfikacji, gubienia wartości, nonszalancji językowej – by rzecz określić najdelikatniej – Mirek mówi do młodych adeptów dziennikarstwa: „Bądźcie uczciwi wobec ludzi, których spotykacie na drodze, wobec zdarzeń, które opisujecie, wobec czytelników, wobec siebie”.

Jest też twórcą i redaktorem czasopisma dla młodzieży POD WIATR. Pisma, w którym młodzi, niekiedy bardzo młodzi pasjonaci dziennikarstwa, mogą realizować swoje pomysły powstałe m.in. dzięki Warsztatom, wypłynąć na szerokie wody. Które pozwala „pożeglować” utalentowanym adeptom sztuki dziennikarskiej do swoich rówieśników zamieszkujących najdalsze zakątki świata. Ubiegłoroczna nagroda Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich im. Tadeusza Nowakowskiego uhonorowała oba przedsięwzięcia skierowane do młodzieży.

W roku jubileuszu najlepsi wychowankowie już dołączyli do swego mistrza. Jesteś Mirku, wraz z Pałogą, na dobrym kursie. Tak trzymaj! Przez długie, długie lata.

Bogumił Drogórób

Nie szata zdobi Francuza



Ogrody wersalskie.

Europoseł w czapce z daszkiem na sali plenarnej, skromny malarz w berecie na Montmartre, a na Champs-Élysées tłumy w H&M – czyli subiektywny obraz stolicy europejskiej polityki (Brukseli) i światowej mody (Paryża).

Chłopiec w stroju Elvise

Ciemne garnitury, wysoko zawiązane krawaty, a dla pań elegancka „mała czarna” albo kostium – wyobrażenie o przeciętnym stroju posła Parlamentu Europejskiego nie odbiega od rzeczywistości. Co jeszcze może dziwić, nie jest on narzucony przez żadne regulaminy. Tylko zasady *savoir-vivre*'u stanowią jakieś ograniczenia.

Przekonać się o tym można od momentu przejścia przez dokładną kontrolę. Białe koszule panów z ochroną, modny żakiet pani w sklepiku z pamiątkami,

a w windzie sukienka kończąca się równo z kolanem asystentki jakiegoś niemieckiego europośla. Nuda?

– Zdecydowanie nie: wysokim obcasom, krótkim spódniczkom czy wydekoltowanym bluzkom – podkreśla Monika Jagielska, asystentka polskiego posła Tadeusza Zwiefki. – Od poniedziałku do czwartku, kiedy mamy oficjalne spotkania, musimy wyglądać przede wszystkim schludnie. W większości biur eurodeputowanych piątek to bardziej luźny dzień, dlatego dopiero wtedy chłopcy wskazują w trampki, dziewczyny w jeansy i nie jest to nic nieodpowiedniego.

Dzisiaj na sali obrad też dominuje szarość i czerń. No może oprócz wyrażście czerwonej kreacji reprezentantki Węgier.

– Zdarza się jednak, że można pomylić europośla z turystą zwiedzającym Parlament – dodaje z uśmiechem Jagiel-

ska. – Szczególnie kiedy wpadając na jakieś spotkanie prosto z podróży, polityk ma na sobie czapkę z daszkiem czy coś podobnego.

Niestety, nie zobaczyłam takiej gratki, a może właśnie to rozbudziłyby trochę senną parlamentarną atmosferę. Mimo tłumów nie da się pozbyć wrażenia wszechobylskiej biurokracji. Podobno czasami żywiej bywa w pokojach tłumaczy, górujących nad salą plenarną. Gestykulują, chodzą, a nawet podskakują, żeby tylko zdążyć z tłumaczeniem wypowiedzi polityka.

O samej Brukseli nie można powiedzieć jak o hucznej i gwarnej stolicy. Już przedmieścia witają urokliwymi, ceglannymi domkami, a Wielki Plac, czyli historyczne centrum miasta, wypełnione jest w większości turystami, czasami bardzo zwirowanymi. Tak jak teraz – grupka Włochów stojąca pod gotyckim Ratu-

wpisując Champs-Élysées w wyszukiwarkę. Mogę się zgodzić, że są tam największe... ale chodniki, które niewątpliwie pomagają zagranicznym wycieczkom dobiec spod Łuku Triumfalnego do Placu Zgody.

Ludzie, którzy spodziewają się spotkać kreacje sławnych projektantów na każdym kroku, mogą się zawieść. Inne przeciętne paryskie ulice też nie potwierdzą stereotypu, że stolica Francji to stolica mody.

– Na Polach Elizejskich minąłem kilku naprawdę fajnie ubranych ludzi – zauważa spotkany przeze mnie polski turysta – ale jedź chociażby na Nowy Świat w Warszawie, a zauważysz awangardę na podobnym poziomie.

„Ale czy na Nowym Świecie będzie aż tylu przystojnych facetów?” – odpowiadam mu w myślach.

Ciekawe, czy znalazłby się chociaż taki jeden jak Bonaparte, który dla swojej żony, cesarzowej Józefiny, postawił Łuk Triumfalny z kartonu, żeby mogła pod nim uroczystie przejechać, bo z dołączeniem oryginału nie zdążyli budowniczymi.



Niemal na każdej ulicy produkują się „artyści”.

szem śpiewa hity Lady Gagi, uroczo kłęcząc przy tym angielski.

Na szczęście, wystarczy przejść kilkadziesiąt metrów jedną uliczką, aby znaleźć się pod pomnikiem Manneke Pis (Siusiąjący chłopiec) – symbolem i najbardziej znaną fontanną w Belgii.

Kilkanaście razy do roku, niespełna metrowa figurka staje się Kolumbem, Mozartem, Nelsonem Mandelą czy Świętym Mikołajem. W rocznicę urodzin Elvise Presleya przywdziewany jest w jeden z jego charakterystycznych, kiczowatych kombinezonów. Dzisiaj Siusiąjący prezentuje się w stroju Adama. Podobnie jak Siusiąjąca dziewczynka (Jeanneke Pis). Bo w przeciwieństwie do swojego męskiego odpowiednika, może z czystym sumieniem powiedzieć „Nie mam się w co ubrać!”.

Niewielkich rozmiarów pomnik stoi (przykuca?) również w jednej z niewielkich uliczek nieopodal Grand Place. Siusiąjąca jest też znacznie młodsza od Manneke Pis – w 1987 roku postawiły ją tam feministki.

Zakurzone Pola

Pierwszą rzeczą, którą zwiedzam po przyjeździe do Paryża, są słynne Pola Elizejskie. Największe modowe marki, styl, sława i pieniądze – z tymi określeniami można najczęściej spotkać się,

Idąc przez Pola Elizejskie, spotykam wszystko to, co typowe dla europejskich miast. McDonald's, obok H&M, a zaraz znowu McDonald's. Co jakiś czas zaczepiają mnie Arabowie, pokazując figurki i breloczki z wieżą Eiffla, krzycząc przy tym „five euro!”. Utargować udaje się oczywiście do jednego.

Champs-Élysées to miejsce występów ulicznych tancerzy, którzy skaczą na rękach i obracając się na głowach, dodają swoje dwa grosze do i tak głośniejszej alei. Żeby spokojnie przejść Pola Elizejskie, potrzebne jest co najmniej czterdzieści minut. Chociaż „spokojnie” chyba nigdy nie będzie dobrze brzmiało w tym miejscu... Samochody pędzą jeden za drugim na brukowanej drodze. Na szczęście, od pieszych odgradza ich pasmo drzew z prostokątnie przyciętymi koronami.

W każdym odwiedzonym przeze mnie sklepie tłumy. Ledwo co można się przecisnąć. Dopiero pod koniec alei, nieopodal placu, gdzie w czasie rewolucji najczęściej pracowała gilotyna, można znaleźć chwilę wytchnienia. Albo po prostu wyczyścić buty, bo tak zakurzonej ulicy już dawno nie widziałam.



Na tle szarości – czerwona kreacja posłanki z Węgier.



Dwa lata przygotowań, kilka miesięcy prac budowlanych, nieco formalności, chwila niepewności i są. Niewysokie, pełne schodków, o okrągłych kopułach. Tylko dla marzycieli.

Brodnica, Dobrzyń, Unisław, Jabłonowo, Gostycyn, Golub-Dobrzyń, Inowrocław, Świecie, Rybin, Kruszwica, Żnin, Radziejów i Gniewkowo – kilkanaście miejscowości w województwie kujawsko-pomorskim zbroi się w teleskopy, lunety i komputery. Mieszkańcy – ci mali i ci duzi – podnoszą nieśmiało oczy ku niebu. Jeszcze nie wierzą, że od tego, co od niedawna (dzięki teleskopowym przybliżeniom i monitorom komputerów) mają niemalże na wyciągnięcie ręki, dzielą ich setki, tysiące i miliony lat świetlnych.

Niebo to cud

Projekt jest pilotażowy i jedyny w skali kraju. Wyzwanie było więc duże, a spojrzenia władarzy innych województw wyjątkowo przenikliwe. Udało się po blisko dwuletnich przygotowaniach. Przy czterestu szkołach w małych miejscowościach powstały obserwatoria astronomiczne.

Budowle zaprojektowano na planie koła o średnicy dziewięciu metrów. Na trzech kondygnacjach znajduje się coś dla oka – sterownia ze stanowiskami komputerowymi i platforma teleskopu z ruchomą kopułą, oraz coś dla wyobraźni – taras obserwacyjny, na który prowadzą zakręcone schodki. Pod kopułą skomputeryzowanego teleskopu, który być może w przyszłości zsynchronizowany będzie z teleskopami pozostałych astrobaz, równocześnie może przebywać nawet dwanaście osób. Obserwować będą przede wszystkim uczniowie, ale teleskopowa kopuła nie zamknie się przed innymi mieszkańcami. Gwiazdy, planety i wyjątkowe zjawiska na niebie podziwiać może każdy. Prawie każdy.

– To miejsce dla marzycieli – zastrzega bowiem Alina Wajer, nauczycielka fizyki w Gimnazjum nr 1 im. Ziemi Kujawskiej w Gniewkowie (18°20' E i 52°55' N), przy którym powstała pierwsza astrobaza. – Przychodzą tutaj ci, którzy chcą na chwilę oderwać się od rzeczywistości, spojrzeć w niebo, pomyśleć o tym, jak wspaniałe zjawiska nas otaczają, wśród jakich cudów natury żyjemy. Marzyć.

Pani Alina opiekuje się miejscem dla astronomicznych marzycieli razem z Januszem Bożko, geografem z tej samej szkoły. Jemu z kolei marzy się, by przy astrobazie powstała stacja pogodowa.

– Chciałbym nie tylko prognozować aurę, ale i dokładnie określić klimat Gniewkowa, wyjaśniać stany pogodowe, tłumaczyć, skąd przychodzi deszcz i dlaczego akurat nad naszymi głowami wieje wiatr – pan Janusz wędruje w obłokach. Stacja jest jednak realna, bo astrobaza ma szansę na rozwój. Tym bardziej, że prognozowanie między innymi zachmurzenia byłoby bardzo pomocne w planowaniu obserwacji. Wszystko zależy jednak od zainteresowania i zapалу, z jakim uczniowie zasiądą przed teleskopem i komputerem. Na szczęście, odkąd obserwato-

Alchemia gwiazd



rium po raz pierwszy uchyliło rąbka kopuły, zapal nie słabnie.

– Początkowo musieliśmy limitować czas, jaki jednorazowo mogło spędzić dziecko na patrzeniu w niebo, bo chętnych do trzech monitorów, na które przesyłany jest obraz z największego teleskopu, było tak wielu – mówi Alina Wajer.

– W czasie wakacji jesteśmy tu dla mieszkańców dwa razy w tygodniu. Pasjonaci nieba patrzą w nie do późnej nocy. W roku szkolnym dostęp do gwiazd będzie jeszcze bardziej ułatwiony.

Tradycja zobowiązuje

Zainspirowanie mieszkańców regionu astronomiczną pasją było pomysłem pracowników Urzędu Marszałkowskiego w Toruniu. Jak podkreślają – kopernikańska legenda domaga się następców:

– Astronomiczne tradycje regionu zobowiązują – mówił marszałek województwa, Piotr Całbecki, podczas uroczystego otwarcia astrobazy w Gniewkowie. – To przecież w Toruniu urodził się Mikołaj Kopernik, a w podtoruńskich Piwnicach działa znane obserwatorium astronomiczne, wy-



posażone w potężny radioteleskop. Budowa astrobaz to nasz autorski pomysł i wyjątkowa inicjatywa, nie tylko na skalę Polski, ale też Europy i świata. Jesteśmy pierwszym i jedynym regionem w kraju, w którym na tak małej powierzchni będzie działać kilkanaście obserwatoriów astronomicznych.

Opiekunowie gniewkowskiego obserwatorium obrali inny cel niż wychowanie naukowców na miarę Kopernika.

– Zaczynamy od zaszczepienia dzieciom bakcyli astronomii. Chcemy, by spoglądały w niebo z ciekawości, by drążyły; szukały odpowiedzi na pytania, które same sobie postawią, a nie odpowiadały na te, które my zadamy, bo na nie odpowiedź bez trudu znaleźć można w książkach – podkreśla Janusz Bożko. – Chcemy wyzwolić w dzieciach ducha poszukiwacza, bo przecież najciekawsze odkrycia mają na koncie właśnie amatorzy, którzy zaobserwowali wyjątkowe zjawisko przez przypadek.

Podróż w przyszłość

– Siła gwiazd i planet tkwi w tym, że nie są jak obrazy w telewizji, nic nie jest tu podane bez wysiłku, na wszystko trzeba sobie zapracować – tłumaczy Alina Wajer. – W programie szkolnym prawie nie ma wcale elementów astronomii. To dzięki astrobazie widzimy, jak uczniowie Igna do poznawania wszechświata. Widzimy: kiedy niebo jest bezchmurne kolejka ustawia się do teleskopów, kiedy przypluwa obłok i zachodu słońca nie można podziwiać przez lunetę, dzieci biegną do komputerów. Dzięki programowi astronomicznemu mogą zobaczyć, jak niebo nad ich głowami wyglądało wieki temu i jak wyglądać będzie za wiele, wiele lat. To dla nich najprawdziwsze wehikuły czasu, przenoszące ich wyobraźnię w przeszłość i przyszłość.

– Proszę spojrzeć! – krzyczy rozentuzjaczowany Marek, ośmiolatek. – Tak będzie wyglądało niebo nad Gniewkowie w XXV wieku.

Do chłopca szybko przybiegają młodszy i starsi koledzy. Odkryciem żywo zainteresowany jest nawet sześciolatek Filip, który niecodzienny obraz postanawia poznać własnoręcznie (ekran komputera jest dotykowy, co jest dodatkową frajdą dla młodych astronomów).

Małych i dużych dokonań w swoim dorobku uczniowie gniewkowskiego gimnazjum mają sporo.

– Już przed otwarciem naszej astrobazy, korzystając ze sprzętu, który będzie w niej zamontowany, rozpoczęliśmy obserwacje nieba – opowiada Alina Wajer. – Przystąpiliśmy między innymi do międzynarodowego projektu mierzenia jasności gwiazd. Gdyby ktoś spojrział na mapę Europy, na której punktami zaznaczone są miejsca, gdzie prowadzone są obserwacje nieba, to zauważy, że na terenie naszego województwa tych punktów jest najwięcej.

Na tę mapę z dumą zerkają sami uczniowie. Świadomość własnych osiągnięć mobilizuje ich do dalszych obserwacji. Bo gwiazdy są jak góry – uczą wytrwałości, cierpliwości. I pokory. Dają wiarę w marzenia, które góry przenoszą.

Dorota Misiak I. 21

foto. Dariusz Nawrocki, „Gazeta Pomorska”

Nie szata zdobi Francuza

ciąg dalszy ze str. 4.

Gdzie ci artyści, prawdziwi tacy?

Montmartre to dzielnica Paryża położona na wzgórzu o tej samej nazwie. Pod koniec XIX i na początku XX wieku przyciągnęła do siebie pisarzy, poetów czy studentów z Dzielnicy Łacińskiej. Malarze na swoich płótnach uwieczniali romantyczną panoramę miasta zakochanych. Ale nie tylko piękno ich tutaj sprawdziło.

Wszystkiemu winna jest uprawa winorośli przez siostry zakonne i przygotowywane przez nie całkiem dobre wino. Ponieważ dwieście lat temu alkohol w mieście obłożony był wysokim podatkiem, a Montmartre znajdowało się oficjalnie poza jego granicami, dzielnica stała się ulubionym miejscem spotkań bohemy (zapewne wbrew woli pobożnych siostr).

Ale dziś na Montmartre nie ma już artystów. Po Picassie i van Gogh po zostali panowie z wąsikami i beretem na głowie. Trzymając pędzel w ręce, oferują turystom swoje wątpliwe zdolności. Nie ma co szukać następców Verlaine'a czy Rimbauda. Dzisiaj w ich miejsce wkraczają gigantyczne grupy turystów, między którymi od czasu do czasu wyrosną jacyś tancerze (wizjani już na Champs-Élysées) albo chłopak podrzucający głową piłkę.

Wszystko to przed Bazyliką Sacre-Coeur. Zbudowana, by zatrzeć niechłubne wspomnienie wojny z Prusami, łączy w sobie elementy typowe dla Bizancjum i stylu romańskiego.

Magiczna atmosferę z czasów dekadentkich łatwiej odnaleźć w zapomnianych zaułkach czy ustronnych barach, gdzie koniecznie trzeba posmakować francuskie procentowe specjalności. Sko-

mercializowany Moulin Rouge to tylko pozostałość po kabaretach z tamtych lat.

Im więcej, tym lepiej

Ta dewiza z pewnością przyświecała Marii Antoninie, kiedy na dobre zadomowiła się w Wersalu. Choć czasy świetności pałacu królewskiego przypadają na

lata rządzenia Króla Słońce, to najszlachetniejszą jego mieszkanką była zniechęcona przez rewolucjonistów Austriaczka.

Wymyśle suknie, fiszby, długie treny od najznakomitszych paryskich krawców oraz „wielkie pudrowane”, czyli fryzury lansowane przez Marię Antoninę – to skrót codziennego ubioru królowej. – Aby wykonać tę prawdziwą piramidę na gło-



U stóp Bazyliki Sacre-Coeur.

wie, potrzeba było niemało wysiłku – opowiada wersalski przewodnik, podchodząc do toaletki w jednej z królewskich komnat. – Na specjalnym 20–30-centymetrowym rusztowaniu fryzjerzy tworzyli prawdziwe cuda. Całość obowiązkowo była pudrowana i ozdabiana piórami, klejnotami, wstążkami...

Aż nie chce się wierzyć, jak z takim ekwipunkiem na głowie osiemnastowieczne damy dworu mogły spacerować kilometrami ogrodu wersalskiego. A miały co podziwiać. Fontanny, rzeźby, pełno ustronnych, romantycznych miejsc. Dzisiaj na dodatek pobyt umilają kompozycje Mozarta, Bacha czy van Beethovena. Nawet niektóre fontanny „tańczą” w ich rytm.

Do spacerowania po ogrodach potrzebna jest mapa. Ale nawet ona nie pomoże, jeżeli podczas oglądania wszystkich wodnych dzieł goni nas czas. Od samego rana kolejka przed głównym wejściem do pałacu zakręca swój ogon po raz kolejny.

Jak nie szata zdobi Francuza, to w takim razie co? Gwarne ulice z zabiegającymi paryżanami? Monumentalne pałace czy bazyliki? A może wręcz przeciwnie – ultranowoczesna dzielnica La Défense z oszklonymi biurkami i studziściometrowym Wielkim Łukiem? A może przypadkowo spotkana pani na obrzeżach miasta?

Nie była ubrana specjalnie elegancko ani modnie. Ot, jeansy, ciemna koszulka, krótko ścięte włosy. W rękach trzymała siatki z zakupami. Ja nie mówię po francusku, ona zna tylko ten język. Pokazuję jej wizytówkę małego hotelu, gdzie nocuję. Domyśla się, o co mi chodzi. Na migi wskazuje drogę, jak dotrzeć na miejsce, cały czas mówiąc coś do mnie, chociaż wie, że nie rozumiem ani słowa. Klamię się jej na „do widzenia”, udając, że jestem już pewna, jak sobie poradzić. Na pożegnanie obdarza mnie najcenniejszym uśmiechem, na jaki ją stać.

Trzymając się jej wskazówek, do hotelu dotarłam bez problemu.

Tekst i zdjęcia: Katarzyna Kabat I. 17

Metafizyka przyjemności

ciąg dalszy ze str. 3.

nie dłoni w lepkiem cieście, zmieniając jego strukturę, albo gładzenie pędzelkiem nasączonym w jajku wierzchu pachnącego cynamonem jabłeczniaka – czy można sobie wyobrazić miejsce, które daje nam więcej metafizycznych i zmysłowych doznań?

Ela miała przyjechać już wieczorem. Była godzina ósma. Z trudem, ale nieukrywając radością wstając z łóżka i udając się z wiklinowym koszykiem na pobliski rynek. Dużo świeżych, pachnących warzyw i owoców, trochę świeżych ziół w doniczkach (znowu mam mocne postanowienie, że tym razem za parę dni nie zwiędną!). Mleko w szklanych butelkach zamknięte kawałkiem folii aluminiowej, butelki są zwrotne, a nic nie może równać się ze smakiem świeżego mleka przywiezionego godzinę temu wprost z małego gospodarstwa pod Bydgoszczą.

Kiedy wracam do domu, z należnym pietyzmem i delikatnością wypakowuję z koszyka zakupy i rozkładam je na kuchennym blacie. Domownicy uśmiechają się do mnie z nadzieją na smakołyki. Ja uśmiecham się sama do siebie i zaczynam od makaronowej zapiekanki. Gotuję makaron, kroję warzywa, łowię z wielkiego słoika zielone, nasączone słoną zaprawą oliwki, otwieram babciną paprykę zaprawianą w occie. Nie obywa się oczywiście

bez podjadania – to przecież w gotowaniu najprzyjemniejsze! Mieszam ze sobą oliwę i wyciskaną przez dłoń cytrynę. Smażę świeże pomidory, dodaję parę przypraw. Odcedzam w czerwonym durszłaku makaron, układam wszystko w wielkim naczyniu żaroodpornym (musi być idealnie, pod kolor, symetrycznie!), zasypuję pachnącym serem. Na końcu wkładam do lodówki. Wieczorem przyjdzie czas na piekarnik.

Teraz szarlotka. To już jest dla mnie przyjemnością samą w sobie. Mus jabłkowy (obowiązkowo – babcina robota), zagniatanie lepkiego ciasta, morze śnieżnej mąki, żółciutki jajka i ten cynamon! Najlepsze jednak zaczyna się wtedy, kiedy wkładam blachę do gorącego piekarnika. Wtedy po całym domu rozplywa się zapach jabłek i cynamonu. Wszystkim cieknie ślinka i nawet wtedy, kiedy z ciasta wyjdzie zakalec, to znika ze stołu w 15 minut.

Wieczorem przyjeżdża z lotniska Ela. Odbierają ją nasi przyjaciele, ja jeszcze tylko nakrywam stół zieloną (wyprasowaną! – szkoła babci) serwetą i kolorowymi talerzami. Ukoronowaniem przyjemności jest zadwołenie gości. Co jest bowiem przyjemniejsze od sprawiania przyjemności innym?

Dla każdego coś innego!

Każdy coś innego uważa za przyjemne i to chyba właśnie jest metafizyką przy-

jemności. Nie wiadomo, skąd płynie to przyjemne, relaksujące uczucie. Znam ludzi, którzy dla przyjemności skaczą na bungee albo wspinają się po górach. Znam takich, którzy idą na basen albo oglądają filmy. To kwestia gustu.

Sama jestem chyba jakimś typem hedonisty, bo ciężko by mi było bez moich przyjemności. Wcale nie o to chodzi, że ubarwiają one szarą rzeczywistość. Rzeczywistość po prostu nie ma koloru szarego tylko dlatego, że potrafimy sprawiać sobie przyjemności i bawić się z nimi w kotka i myszkę. Jak nie letni

spacer po lesie, to zimowe przebieieranki. Jeżeli nie umiemy gotować, to umiemy szyć, a jeżeli nie potrafimy niczego z powyższej listy, to jeździmy konno albo piszemy wiersze. Mnie mnóstwo przyjemności sprawia jazda pociągami, trasą co prawda zupełnie okrężną, wpatrywanie się w niebieskoszare jeziora, rozsądzone w idealnie proste grządki pola kapusty i pisanie tego tekstu. To naprawdę bardzo przyjemne ukoronowanie dzisiejszego wakacyjnego dnia.

Paulina Młyńska I. 19

Filozofia dla Ciebie

Kim jestem? Skąd pochodzę? Dokąd zmierzam? Jaki jest sens ludzkiego życia? Odwieczne pytania, współcześnie aktualne. Chcesz o nich rozmawiać? Skorzysz z propozycji Pałacu Młodzieży w Bydgoszczy skierowanej do uczniów gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych, zapisując się do Małej Akademii Filozofii.

Akademia zachęca Cię do głębszego poznania siebie i drugiego człowieka, nauki uczestnictwa w dialogu, prezentacji własnego stanowiska i jego obrony.

Pomoże znajdować odpowiedzi na pytania o sens ludzkiego istnienia, argumentować i prowadzić dyskusję, dostrzec zagadnienia filozoficzne w odkryciach naukowych, dziełach literackich, w sztuce i w religii. Pomoże uwierzyć w siebie.

Filozofia może stać się Twoją pasją, radością i receptą na samorealizację intelektualną.

Zgłoś swój udział w zajęciach Małej Akademii Filozofii. Zapisy przyjmujemy Pałac Młodzieży od 1 do 14 września w godzinach 15–18.

Możesz zgłosić się również, pisząc e-mail na adres: akademiafilozofii@wp.pl Podaj imię, nazwisko, nazwę szkoły, klasę i numer telefonu.

Zajęcia prowadzi Katarzyna Twaróg – filozof, teolog i polonista.

Wynagrodzone oczekiwanie

Oczekiwanie dobiega. Paradoxs. Oczekiwanie kojarzy się z czymś stałym, refleksyjnym, poważnym. Oczekiwać można ukochanej, pieniędzy ze skarbówki, przylotu samolotu na lotnisko. Oczekiwać też można wyników rekrutacji do wymarzonej szkoły. Jednak to oczekiwanie nie będzie miało wiele wspólnego z pewnością i spokojem.

Doskonale przekonali się o tym tegorocznii absolwenci gimnazjum. Między nimi – ja.

Dzień 1 lipca – ogłoszenie list przyjętych, zapamiętam bardzo dobrze.

Za czterdzieści minut wszystko stanie się jasne. Siedzę na placu Wolności przy fontannie i czekam. Czekam, czekam, wstaję, siadam. Dzwoni Franek. Idzie Franek.

– Czekamy?

– Wchodzimy, może już jest lista...

Już stoimy przed drzwiami, już chcemy nacisnąć klamkę, kiedy wybiegają dwie przyjaciółki. Płaczą. Obie. Ania dostała się, Julia nie...

Kandydat miał prawo złożyć podanie do trzech szkół, wybierając dowolną liczbę klas. Niektórzy wybierali po jednej, dwie klasy, inni myśleli o piętnastu. Sensu to nie miało. Założymy, że mamy humanistę. Ma on 130 punktów. Wybrał dwie klasy. Jako pierwszą – w szkole A, humanistyczną. Limit potrzebnych punktów wynosił 140. W szkole B – 120 punktów. Gdzie się dostanie? Nigdzie. I oto ten paradoks.

Dlaczego? Bo klasę w szkole B ustawił na drugim miejscu. A były osoby, które ustawiły ją na pierwszym, chociaż były gorsze od naszego humanisty. To się nazywa preferencja. To się nazywa strategia. Dobranie poziomu klas do własnych możliwości, żeby potem nie zostać na lodzie...

– Może jednak chwilę zaczekamy?

– waham się.

– Wchodzimy, chcę już znać wyniki!

Po marmurowych schodach powoli kroczymy ku tablicy pożądania większości bydgoskich nastolatków. Niepozorna. Teksturowa z plastikowymi kółkami, o wymiarach – na oko – 1,6 m na 1,9 m. Szukam klasy humanistycznej. Jest! Szukam literki – k. A, b, c... h, i... Przypominam sobie alfabet. Jest. Teraz moje nazwisko. Tryumf. Jestem. Nie zdążyłem się odwrócić, kiedy Franek uniósł ręce ku niebu z wołaniem: „hurra!”

Na jedno miejsce do trzech najlepszych bydgoskich liceów było średnio trzech chętnych. Dużo. Nawet niż demograficzny nie odegrał tu większej roli. A miał. Zamknięto wiele klas, przeniesiono szkoły. Było dużo zamieszania. Z samym złożeniem dokumentów też. Było dużo kserowania. Kuratorium podało terminy, w których należało złożyć: podania, kopie dyplomów, oryginały dyplomów, kopie świadectwa, oryginały świadectwa, kopie wyników egzaminu, oryginały wyników egzaminu, zdjęcia legitymacyjne. Tak, tak – wszystko w innym terminie! Kiedy nie dostarczyło się czegoś na czas, to zostało się skreślonym. W przenośni i dosłownie.

– Patrz! Buła dostał się. Michał dostał się. Miłosz dostał się!

– Dzwonię do nich.

– Napiszę do mamy.

– Przepraszam, można wam zrobić zdjęcia? – pyta młody mężczyzna z aparatem w dłoni.

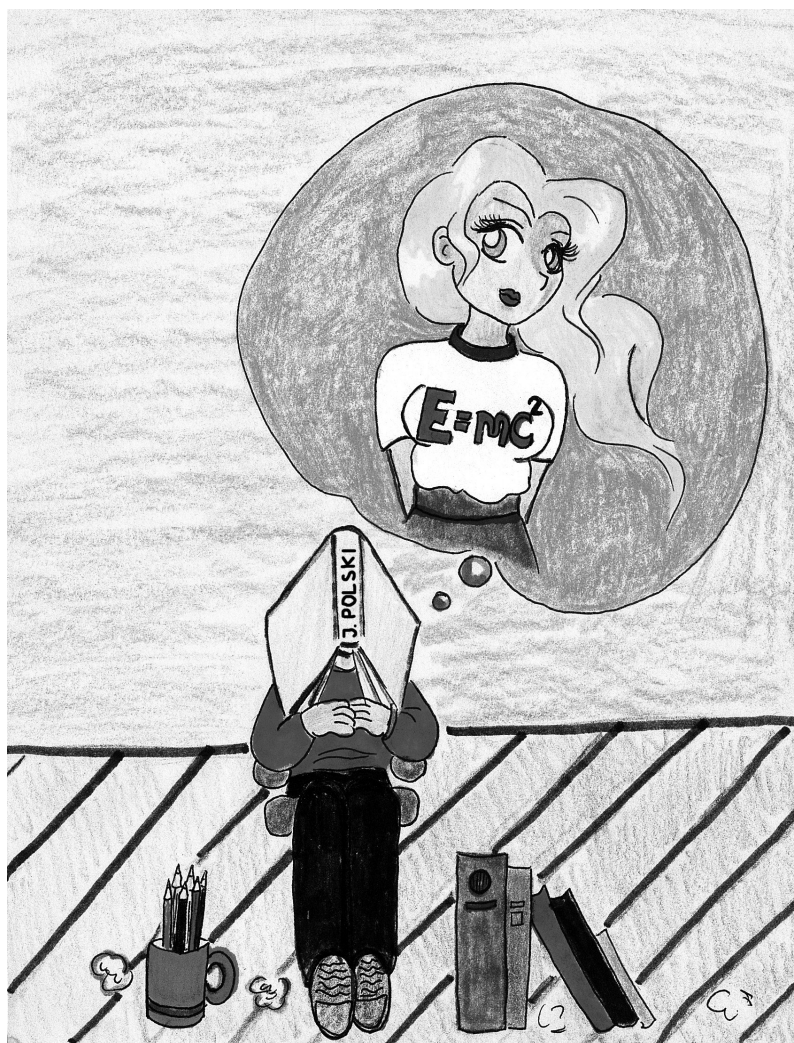
– No... w zasadzie można.

– Super chłopaki, jutro będziecie w gazecie.

I tak oto pierwszego lipca wraz z Frankiem pierwszy raz w życiu byliśmy na pierwszej stronie popularnej bydgoskiej gazety. Czy opłacało się tyle czekać na wyniki rekrutacji? Czy opłacało się wydawać tyle pieniędzy na ksero? Nie wiem. Pokażą to najbliższe trzy lata.

Do mojego Liceum Ogólnokształcącego w Bydgoszczy do pięciu klas dostało się 150 uczniów. Każdy z tych uczniów odetchnął z ulgą, ujrawszy swoje nazwisko na liście. Każdy z tych uczniów może potwierdzić, że długie oczekiwanie bywa często obficie wynagradzane. Cieszę się, że jestem jednym z tych obficie wynagrodzonych uczniów...

Wojciech Kaczmarek I. 16



rys. Marta Jagieło I. 20 (archiwum)

Koszmary w ładnym opakowaniu

O tym, że niektóre programy telewizyjne i filmy, eksponując brutalność i przemoc, przekraczają próg przyzwoitości, widać każdego wieczora. Dorosłym podnosi się poziom adrenaliny, dzieciakom natomiast snią się po nocach ekranowi dewianci. I chociaż

na ekranie pokazują się kolorowe znaki ostrzegawcze, są one tylko zasłoną dymną dla nadawców chcących zdobyć jak największą oglądalność, a przez to – dobrze opłacone reklamy.

W jeden z piątkowych wieczorów postanowiliśmy z bratem wykorzysta

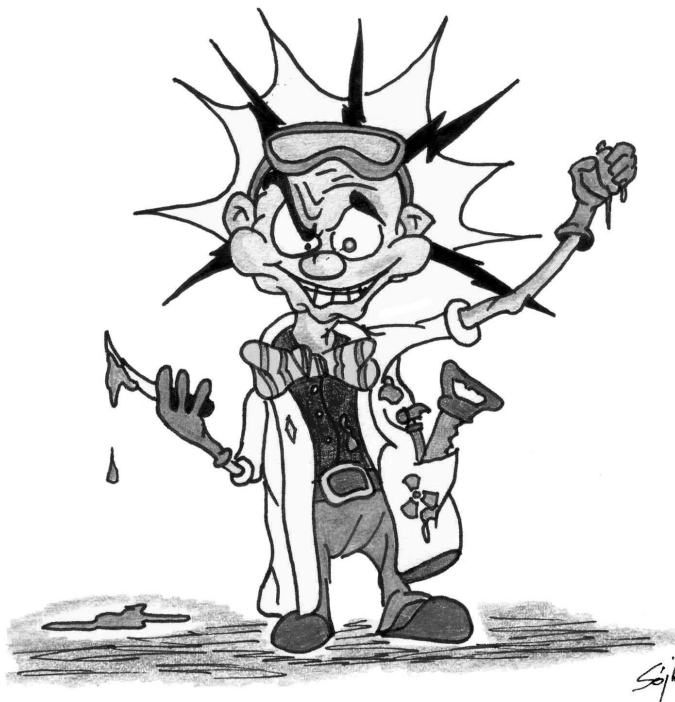
domowe telewizory, aby policzyć osoby zamordowane na szklanych ekranach od godz. 20 do północy. Eksperyment byłby powiódł się w 100 procentach, gdyby nas było więcej i każdy mógł oglądać jeden z programów kilkunastu nadawców. To jednak, co zobaczyliśmy, potwierdziło naszą opinię, że telewizyjna filmoteka prezentuje tak wyrafinowane sposoby zabijania i straszenia, że człowiek zaczyna bać się swojego cienia. Tego wieczora w czterech filmach zdołaliśmy doliczyć się 13 zamordowanych. Większość z nich zabiło w sposób okrutny. Sprawiedliwość, co prawda, w końcu zwyciężyła, ale przedtem krew lała się strumieniem.

Można dyskutować, co jest brutalne, co nie, co zagraża psychice człowieka, a co ją tylko drażni. Można napietnować rodziców, że pozwalają swoim pociechom siedzieć przed małym ekranem, kiedy nie powinny. Ale co zrobić, gdy nawet niektóre kreskówki są koszmarnie?

Uważam, że w dyskusji o naszym bezpieczeństwie na ulicach, w domach i na stadionach za mało mówi się o wpływie telewizji na wywoływanie postaw agresywnych. Coraz więcej młodych, a nawet bardzo młodych ludzi chce zobaczyć, jak wygląda prawdziwe maltretowanie i zabijanie. Udawane przez aktorów na ekranie telewizora przedstawiane jest atrakcyjnie. To silna pokusa.

Lukasz Tomaszewski I. 21

rys. Sebastian Sójka I. 16



Sójka '97

Na Mazurach

GLOBE to międzynarodowy program edukacyjno-ekologiczny, którego celem jest upowszechnianie wśród młodzieży zainteresowania ekologią, a także biologią, geografią, fizyką i chemią. Jego pomysłodawcą był w roku 1995 wiceprezydent USA Albert Arnold Gore.

Program od początku zyskał wielką popularność, a liczba uczestniczących w nim krajów wzrastała w ogromnym tempie. Polska dołączyła bardzo wcześnie, bo już dwa lata po powstaniu GLOBE. Wśród wybranych przez Ministerstwo Edukacji Narodowej szkół znalazła się również nasza – III Liceum Ogólnokształcące im. Adama Mickiewicza w Bydgoszczy i Gimnazjum nr 47. Wdrażając cele programu, systematycznie wykonujemy pomiary w zakresie hydrologii, meteorologii, fitosocjologii oraz fenologii. Ich wyniki przekazywane są do bazy NASA w Waszyngtonie. Tam, wraz z wynikami przesyłanymi od działających w programie szkół na całym świecie, są przetwarzane i analizowane przez naukowców. Pomagają diagnozować i prognozować zmiany zachodzące w środowisku naturalnym.

Tradycyjnym podsumowaniem całorocznej pracy najbardziej aktywnych polskich szkół działających w Programie GLOBE jest GLOBE GAMES – seminarium dla uczniów zaangażowanych w prace badawcze. W tym roku odbyło się w dniach 12–15 czerwca w małej miejscowości Ruciane-Nida. Na cudownych Mazurach spotkali się uczniowie m.in. z XI wrocławskiego Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Konarskiego, Gimnazjum im. Ireny Sendler z Toszka, a także Zespołu Szkół nr 2 im. Stanisława Lema w Koszalinie.

My też tam byliśmy. Stali czytelnicy **POD WIATR*** zapewne pamiętają, że nasze liceum i gimnazjum bardzo aktywnie uczestniczy w programie GLOBE – Global Learning and Observation to Benefit the Environment. Zdobyliśmy nawet dwie nagrody, w tym tytuł Mistrza Badań Naukowych GLOBE. W naszej

Pod okiem satelity



relacji ze spotkaniem na Mazurach pragniemy z jednej strony pokazać różnorodność podejmowanych przez nas działań, z drugiej – zachęcić do nich czytelników, którzy zalet Programu GLOBE jeszcze nie odkryli.

Podczas seminarium przeprowadziliśmy wiele badań, poznając przy okazji uroki Mazur, które w tym roku biorą udział w konkursie **New 7 Wonders of Nature**. Prezentują się w nim doskonale, znajdując się w czołówce 28 kandydatów. Przypominamy – głosy można oddawać do 11 listopada. Zachęcamy – głosujmy, bo mazurskie jeziora to nasz polski cud natury. To raj dla żeglarzy, kajakarzy, windsurferów, wędkarzy, rowerzystów i turystów pieszych. Wprost idealne miejsce na relaks, a także aktywny wypoczynek. Nic więc dziwnego, że GLOBE GAMES 2011 odbyły się właśnie tutaj.

Pierwszego dnia wraz z naszym nauczycielem panem Radosławem Michną wyruszyliśmy w krótką, chociaż niezwykłą i pełną wrażeń podróż pociągiem w kierunku Rucianego-Nidy. Dotarliśmy na miejsce i nim zdążyliśmy ochłonąć, podzielono nas na grupy. W tym roku, podobnie jak w ubiegłym, zostaliśmy przydzieleni do grupy VIII. Znaleźliśmy się w gronie wspaniałych ludzi, uczniów i nauczycieli, m.in. z Częstochowy, Katowic, Bolechowa i Krapkowic.

Już chwilę po zakwaterowaniu w miejscowym Zespole Szkół Leśnych gospodarze zaprosili nas na krótki wykład opisujący specyfikę terenu z dużą liczbą jezior – najczęściej w kształcie rynien, oraz bagien. A potem odbyło się magiczne ognisko. Przepiekane nad ogniem kiełbaski i pasjonujące opowieści bardzo nas do siebie zbliżyły. Poczuliśmy się zintegrowani, co nas niezmiernie ucieszyło.

Na drugi dzień, po przetarciu oczu i pysznym śniadaniu, udaliśmy się na przystań, gdzie czekał już statek. Podczas rejsu wykonaliśmy pierwsze ba-

Moja oaza

Długie, kręte ścieżki, śpiewające ptaki, gęste zarośla, wysokie, rozłożyste drzewa... Często wybieram się w to miejsce, bo tutaj, w harmonii z naturą, znajduję ciszę i spokój po całodziennym zabieganiu. Las pozwala mi oderwać się od problemów trapiących współczesnych nastolatków. Relaksuję się w jego otoczeniu nie tylko fizycznie. Również moja dusza zaznaje tu ukojenia.

Mam świetne warunki, żeby bywać w lesie, gdyż rozciąga się nieopodal rodzinnego Osieka nad Notecią, Krostkowa i innych pobliskich wsi. Lubię jeździć rowerem i jeżeli tylko mam okazję – na dwóch kółkach wyruszam na wyprawę w leśne zakamarki. Przeważnie w obrębie rezerwatu „Zielona Góra”. Z tego miejsca prowadzi ścieżka rowerowa do samej Dębowej Góry, wznoszącej się na wysokość 192 m n.p.m. Kiedy zbliżam się do gaju, przepelnia mnie uczucie radości. Świeży zapach drzew wręcz za-

prasza do środka. Rosnące przy ścieżkach drzewa rzucają głęboki cień. Uwagę skupiają paprocie o bujnych, rozłożystych kształtach. Czasem przez gąszcz liści przebijają się złote promienie słońca, które rozświetlając zieleń, nadają jej żywy, soczysty odcień. Słyszę świergot ptaków, których w rozległym borze jest mnóstwo.

Jadąc rowerem, mijam budzące mój podziw ogromne, królewskie dęby. Niektóre okazy mają ponad 200 lat, a ich obwody sięgają prawie 300 centymetrów. Są niczym władcy – potężni, wyróżniający się z tłumu. Towarzyszą im graby o ciemnej, falistej korze, brzozy o śnieżnobiałych pniach, lipy o drobnych listkach oraz olchy. Pną się ku górze piękne, wysokie sosny, ozdobione dużymi szyszkami. To iglaste drzewo zasługuje na miano królowej „Zielonej Góry”.

Gdy wędruję po lesie, uwielbiam słuchać szelestu drzew i dać się pono-

ścić marzeniom. W lesie czuję się wolna, radosna. Niekiedy moje zadumanie przerywa delikatny stukot. To dzięcioly drażą w korze kanały w poszukiwaniu pożywienia. Gdzieś tam zauważam mrowiska otoczone drewnianym ogrodzeniem, aby nikt nie zakłócał pełnego trudu życia ich mieszkań-

ców. Kiedy obserwuję mrówki – małe stworzenia znoszące fragmenty patyczków często większych od siebie, roślinie we mnie podziw. Wiele osób mogłoby im pozazdrościć pracowitości i silnej woli. Czasem udaje mi się zobaczyć żwawą wiewiórkę trzymającą pożywienie w małych łapkach. Zdarza



głe krążki drewna. Trudność polega na tym, że podczas cięcia nie można przekroczyć określonej grubości krążka. Po tem przyszł czas na kolejne sprawdziany naszej wiedzy: rozpoznawanie owadów, grzybów i olejków wonnych (każde z nich było arcytrudne).

A teraz... przyszła pora na wyjaśnienie roli badania przeprowadzonego w samo południe dnia poprzedniego... Otóż o godzinie 12.00 nad naszymi głowami przeleciał sztuczny satelita **Landsat 1**, który wykonał dokładnie te same badania co my na Ziemi. W szkolnej pracowni komputerowej porównaliśmy wyniki uzyskane przez nas i satelitę. Okazały się bardzo podobne.

Z napięciem oczekiwaliśmy na podsumowanie naszych zmagañ. Wreszcie nadszedł ten wiekopomny moment. Zajęliśmy drugie miejsce, co wprawiło nas w szampański nastrój. Po ogłoszeniu wyników odbyła się uroczysta kolacja oraz zabawa przy akompaniamencie szkolnego zespołu muzycznego. W ten sposób impreza **Globe Games 2011** dobiegła końca.

Czwartego dnia, pełni smutku, że to już koniec, wraz z panem profesorem Radosławem Michną udaliśmy się pociągiem w drogę powrotną do Bydgoszczy. Wielu uczestników seminarium miało to szczęście, że mogło pojechać na tradycyjną już wycieczkę, tym razem do stacji Polskiej Akademii Nauk w Popielnie. Nam tej atrakcji co prawda zabrakło, ale wspomnień – nie.

Pobyt na Mazurach zachwyił nas. Piękne okolice i profesjonalne przygotowanie przez organizatorów **GLOBE GAMES 2011** sprawiło, że czuliśmy się tam fenomenalnie. Poznaliśmy wspaniałych ludzi z całej Polski. Staliśmy się mądrzejsi w poznawaniu tajemnic przyrody. Poznaliśmy Krainę Tysiąca Jezior. I dlatego namawiamy Cię, drogi Czytelniku – masz wakacje, lubisz przygodę, bierz plecak i w drogę! Mazury czekają. **GLOBE** – też.

Tekst i zdjęcia:
Katarzyna Sambora i Łukasz Krzywański I. 16
uczniowie Gimnazjum nr 47
w Bydgoszczy



Po krótkim quizie, nieco zmęczeni, wróciliśmy do internatu. Okazało się jednak, że to nie koniec atrakcji, gdyż organizatorzy przygotowali kilka niespodzianek, w tym konkursy i wieczorny koncert szantowy. Nasza dwójka wzięła udział w trudnym konkursie na rozpoznawanie gatunków drzew wyłącznie po surowych deskach. Najłatwiejsza do rozpoznania okazała się deska wykonana z sosny. Jest lekka i bardzo jasna, posiada nadto charakterystyczne dla drewna sosnowego prążki. Rozległa wiedza, którą wykazaliśmy się, zaskoczyła nas samych. Zajęliśmy miejsce na podium! Bardzo ucieszyło nas trofeum – ołówki prosto z University of

New Hampshire oraz kubki z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej.

Trzeciego dnia wyruszyliśmy autokarem do Leśniczówki Pranie. To ważne miejsce dla każdego, kto interesuje się literaturą. Zauroczyło bowiem samego Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. W leśniczówce znajduje się muzeum poświęcone jego twórczości. W środku ujrzelśmy pomieszczenia, w których tworzył poeta. Na ścianach wypisane są fragmenty wierszy, w gablotach znajdują się rękopisy i oryginalne zdjęcia poety. Zwiedzający mogą poznać historię życia oraz dorobku Gałczyńskiego. W głównym pomieszczeniu stoi słynna figurka Zielonej Gęsi, którą poeta otrzymał od swojego przyjaciela, rzeźbiarza Alfonsa Karnego. Z malowniczej leśniczówki ruszyliśmy w krótką, trzykilometrową trasę nad brzegiem Jeziora Nidzkiego. Czekają tam na nas wiele quizów i krótkich zadań. Jednym z ciekawszych było rozpoznawanie zwierząt po odgłosach, jakie wydają. Fascynujące.

Po powrocie zostaliśmy zaproszeni na nietypowy, ale interesujący pokaz cięcia drewna, przygotowany przez uczniów Zespołu Szkół Leśnych. Zaintrygowały nas informacje na temat zawodów w cięciu drewna, a także pokaz konkurencji **Stock Saw**, w której na dany sygnał zawodnik piłką łańcuchową odcina od kłody dwa równole-

dania. Dotyczyły głównie meteorologii – pomiaru temperatury, podstaw chmur oraz natężenia promieniowania świetlnego. Niektórzy z nas musieli udzielić również odpowiedzi na pytania obejmujące zagadnienia klimatyczne.

Po zejściu z pokładu zaliczyliśmy szybki pomiar promieniowania odbitego od asfaltu i popędziliśmy do ogródka dendrologicznego. Tam poznaliśmy specyfikę pracy leśnika, m.in. sposób obliczania objętości drewna i rozpoznawanie gatunków drzew. Następnie badaliśmy jezioro Chudek pod względem wielu parametrów, w tym stopnia zarastania zbiornika. Ani się obejrzelśmy, kiedy nadeszła godzina dwunasta... Dokładnie o tej porze wszyscy mieliśmy spojrzeć na niebo i ocenić stopień zachmurzenia. W jakim celu? To okaże się później...

Mimo iż chmary komarów, niczym wampiry, chciały wysssać nam całą krew, my mężnie wykonaliśmy zadanie po zadaniu. Najpierw mierzyliśmy wysokość i obwody okazałych, starych dębów. Potem udaliśmy się do wyluszczeni nasion – jednej z czterech i zarazem najstarszej instytucji tego typu w Polsce. Wysłuchaliśmy opowieści przewodnika o wydobyciu nasion z szyszek, uświadamiając sobie, jak ważne jest magazynowanie nasion niezbędnych do odbudowania terenów leśnych, np. po klęskach żywiołowych. Najciekawszym miejscem w wyluszczeni był duży, klimatyzowany magazyn, gdzie utrzymywana jest temperatura 4–5°C. To tam, w szklanych butlach, przechowuje się nasiona.



się, że ujrzę sarnę lub zającą, zwierzęta zachwycające swoją niezwykłą zwinnością, sprawnością i zaradnością. A gdy przez ścieżkę przechodzą czarne, błyszczące chrząszcze – ostrożnie je omijam.

Kiedy spadnie deszcz, można znaleźć w leśnej gęstwinie dużo grzybów – prawdziwków, kozaków... Jeżeli chcemy zebrać trochę tych „darów lasu”, trzeba bardzo wcześnie wstać, bo w okolicy jest wielu grzybiarzy.

Przy ścieżce rowerowej rosną również zdradliwe, trujące muchomory. Ich wygląd jest bardzo kuszący, przypomina nieco bańkiwoski skrzaty. Białe trzon ozdabia czerwono-pomarańczowy kapelusz w białe kropki.

Najcenniejszą rzeczą w każdej części lasu jest jednak trudna do opisanie równowaga. Wszystko zachowuje swój rytm, niezależnie od pory roku, a w każdej jest tu pięknie. Wiosną przyroda budzi się do życia, latem zieleni się, jesienią żółci, a zimą bieli. Te widoki są niezwykle. Każdego roku natura pozwala mi cieszyć się ich wspaniałością. Kiedy siadam pod jednym z moich ulubionych drzew, pod brzozą rosnącą w „Zielonej Górze”, i rozmyślam, jej gałęzie muskane przez wiatr

kiwiają się na różne strony, wydając delikatny dźwięk poruszanych liści. Do tego akompaniamentu dołącza śpiew ptaków, ciche trzaski wśród krzewów. W ten sposób tworzy się leśna „orkiestra”, której koncertów bardzo chętnie słucham. Mogłabym siedzieć godzinami wśród gęstych traw. Wiosną las jest wzbogacony zapachem białej konwalii, której w moim ulubionym rezerwacie jest bardzo dużo. Z przyjemnością przyglądam się wtedy bielutkim, wonnym dzwoneczkom stanowiącym ozdobę całego gaju. Rosną tu również objęte ochroną delikatne przylaszczki. Pomimo tego, że wydaje się tu być bardzo cicho, ciągle coś się dzieje.

Las to moja cicha ostoja, oaza, w której uwielbiam przebywać. Cieszę się, że mogę tam być zawsze, kiedy tego potrzebuję. Wycieczki rowerowe ścieżkami rezerwatu „Zielona Góra” stały się nieodłącznym elementem mojego życia. Dzięki nim moje spojrzenie na świat staje się lepsze. Coraz bardziej uświadamiam sobie fakt, że warto mieć kontakt z naturą, by lepiej ją zrozumieć.

Tekst i zdjęcia: Natalia Lorek I. 16



Witryna Literacka



Za rok już we wszystkich szkołach średnich obowiązywać będzie reforma nauczania, zwana w skrócie nauczaniem blokowym. Nauczyciele są przestraszeni, kandydaci na uczniów jeszcze rewolucyjnymi zmianami całkiem niezainteresowani. Nazwa wprawdzie dość nieszczęsna, o jakie bloki tu idzie, choć pomysł znakomity, nowy i sprawdzony w wielu europejskich demokracjach. Uczeń będzie sam sobie wybierał przedmioty, które zamierza zgłębiać, by uzyskać określoną liczbę punktów, znajdującą później swe odzwierciedlenie w ocenie. Innowacja ta nie ominie również nauczania języka polskiego, głównie w planie tekstów lekturowych.

Kanon w przebudowie

I tutaj rozgorzała burzliwa bardzo dyskusja. Sformułowano pogląd, przy aprobacie decydentów, że wszystkie lektury z kanonu są do luzu. Podniesiono larum, ale w piśmiach niepoprawnych i niszowych. Kanon zostanie poważnie uszczuplony, a nad doborem paru obowiązujących lektur głowi się specjalne gremium fachowców. Wiadomo już, że ani „Pan Tadeusz”, ani „Lalka” i „Granica” nie mają szans na przetrwanie, bo jest to twórczość w małym stopniu artystyczna, a nade wszystko sentymentalna, dydaktyczna i naprawicielska. Nie ma tu więc odkrywczego spojrzenia na istotę ludzkich serc i umysłów, tylko marzycielstwo, pouczenia moralne i publicystyczne tyrady. Przy czym, jak potwierdzają badania, zdecydowana większość nie czyta lektur, z tych właśnie powodów, tylko opracowania. Tyle decydenci.

Należy współczuć polonistom, bo według już zaakceptowanego i przedstawionego do wdrożenia programu to uczniowie będą teraz proponować nauczycielowi kanon lektur, czyli teksty do omawiania, i sprawdzać, czy nauczyciel przeczytał ze zrozumieniem. Takie czasy nastąpiły i nie ma co biadolić. Jaka jest idea tych wszystkich zmian? Taka, żeby prąd intelektualny, poznawczy i artystyczny nie płynął w szkole tylko z jednego źródła, od nauczyciela, ale z tylu źródeł, ile jest w klasie podmiotów. Nie da się tej idei zakwestionować, zarówno jej pożytku dla kultury, jak i wartości człowieczeństwa. Musimy, nawet pewnie pragniemy, jako nauczyciele i jako uczniowie, do tych przeobrażeń okazać się zdolni. Czas obecny nie pracuje bowiem dla przeszłości, choćby najpiękniejszej, ale dla przebudowy serc i umysłów. I tu, dla tej przebudowy, potrzeba nowych bodźców i nowych tekstów.

Zygfryd Szukaj

Zygfryd Szukaj – poeta, reportażysta, publicysta. Współzałożyciel grupy poetyckiej Parkan. Absolwent polonistyki na UMK w Toruniu. Nauczyciel języka polskiego w bydgoskich szkołach średnich. Swoje wiersze, recenzje, artykuły publicystyczne publikował m.in. w „Życiu Literackim”, „Nowym Wyrazie”, „Więzi”, „Kamieniu”, „Tygodniku Kulturalnym”, „Kierunkach”, „Pomorzu”, „Kujawach”, „Literach”, „Zdaniu”, „Promocjach Pomorskich”, „Gazecie Wyborczej”, „Zeszytach Naukowych UMK”. Interesuje się ruchem młodoliterackim, zagadnieniami oświaty i metodyki nauczania języka polskiego. Laureat konkursów literackich i reporterskich. Autor tomików poezji: „Powrót”, „Ślad zatrzymany w przelocie”, „Między czasem natychmiast”.

Bartłomiej Szczepaniak I. 19

Jestem

Dziecko, moje dziecko
Spójrz na chwile swojego życia.
Spójrz na świat,
Który Cię otacza.
Spójrz na siebie
I powiedz czy warto.
Spójrz w niebo
Może Ci podpowie.
Zaopiekuj się Tobą
Gdy nadejdzie czas.

Dom

Jest miejsce gdzieś tam,
W którym lubię być.
W tym miejscu rośnie trawa,
Na której mogą się kłaść.
Nad tym miejscem rozciąga się niebo,
Które jest najpiękniejsze na świecie.
Wokół tego miejsca pięknie szumi las,
Który daje mi cień swych drzew.
Przez to miejsce płynie strumień,
W którym czuję życie.
Lubię się kłaść w tym miejscu,
Na trawie zielonej,
Patrzeć na niebo tak błękitne,
Odpocząć w cieniu drzew potężnych,
Napić się wody i zasmakować życia.
Pozwól mi wrócić do tego miejsca.
Pozwól mi odpocząć.
Pozwól mi żyć.
Pozwól mi tam zasnąć,
Abym umarł tam
I narodził się na nowo.



Ida Balicka I. 18

Białe okiennice

Zamknięty w sobie
Białe mały domek ponad powierzchnię gór
Na nim bordowych dachówek okrycia
Blask
Budzi do życia moje serce
W kominku pali się płomień
Miłosnych wyznań
Zamknięte drzwi ze złotą klamką
Klucz do nich leży na dnie moich pragnień
Wrota zatrzymują przede mną tajemnice
Jesteś mi tak bardzo odległy
A niebieskie okna
Niczym Twoje smutne oczy
Za białymi okiennicami...

Agata Pabian I. 18

Mój dziadek rymarz.
Zakłada o świcie skórzane buty,
podkręca wąsy przy lustrze
i przewiesza na ramieniu miedzianą torbę.
Idzie jak zawsze szybko,
mija aleję spróchniałych drzew
oraz długi parkan ze sztachet.
Fotografuje skrzętnie zgniliznę jesienną,
przecierając zaparowane szkiełka okularów.
W warsztacie gładzi igły, szydła, noże.
Ostatni raz siada na koniku rymarskim,
wykonując niezgrabne ruchy dłońmi.
Z zewnątrz dobiega fala wartburga,
silnik to mocniej, to słabiej prycha,
dławiąc się własnymi oparami gaśnie.
Nastaje oddech ciszy,
ślubna obrączka glucho bębni o podłogę,
turla się, zataczając spełniony krąg.

Agata Balicka, I.18

Pośród błękitów

Nad głowami niebieskie morze
Falami wzbudza ostatnie otchłanie.
Przechodzi w jedność bezwładnie
I stajesz się centrum wszechświata.

Stoisz samotnie wśród błękitów,
Skąpany w delikatnej ciszy.
Znajdujesz w sobie trochę odwagi,
By echem rozbudzić życie.

Teraz już głosem wyobraźni
Malujesz świat pędzlem wrażliwości,
Tak piękny i nienaganny zarazem
Staje się domem bez skazy.

Zanim kolejny
raz zamkniesz swe oczy,
Otworzysz szeroko okna.
Usłyszysz jak wołam do ciebie
Głosem przechodzącym
przez nieboskłon.



rys. Patrycja Ornafel I. 17

Natalia Dobrzelecka I. 18

Do Ciebie

Nie powiedziałeś mi
Jeszcze
Co mam zrobić
Gdy słów zabraknie
I nie będę już mogła mówić
O tej miłości
Której nam wciąż brak

Czy mam milczeć
I w mroku siedząc liczyć dni
Od naszego rozstania
do kolejnego powrotu

Czy może resztką sił
Które odchodzą wraz z Tobą
Wyszeptać jeszcze „kocham”

Pozostawiasz mnie samą
W pustym ogrodzie
Z jednym tylko marzeniem
O Twoich ustach...

Anna Romanów I. 18

Wiersz mój

Ja i Ty.
Nasze sekrety
Związek mojej duszy z tysiącem twarzy Twoich
Z każdym dniem mocniejszy
i trwalszy

Mój i Twój.
Nasze lęki
Nie chcemy pokazać się bezwzględemu światu
Zbyt łatwo mógłby nas zranić
i rozdzielić

Moje i Twoje.
Nasze oazy
Pasiasty koc okrywający zapadnięte łóżko
Przepastna szuflada w biurku
zamknięta na klucz

Jest to zdrada.
Ciebie
Siebie
I szuflady



Paulina Pinkowska I. 19

Bez kolorów i bez smaków

Budzę się i zasypiam z bólem...
czuję jak każda komórka mojego ciała zaciska się,
staję się coraz mniejsza,
marzę by zniknąć.

Strach, lęk, rozpacz, zagubienie, bezsilność!
Nie ma już tej wesolej dziewczyny,
nic już nie będzie jak kiedyś...

Zniknęły kolory i smaki.
Odleciały jak wolne ptaki.

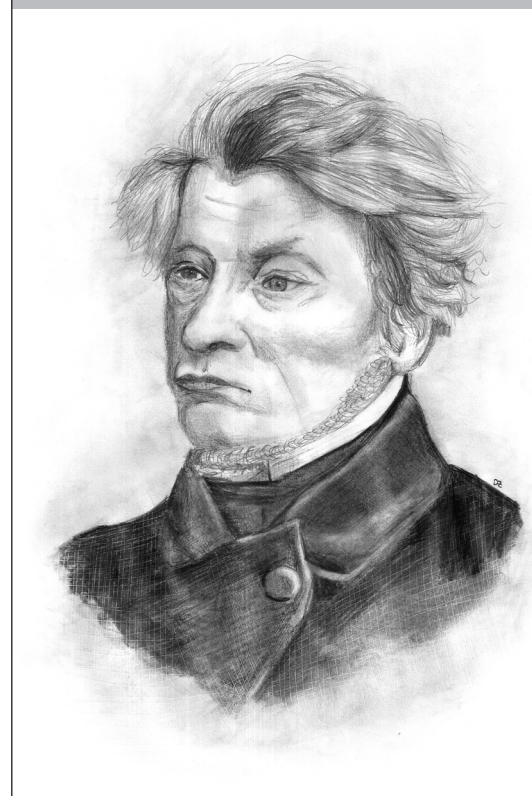
Zostałam sama mimo ogromnej populacji ludzkiej.
Sama muszę zgasić w sobie ogień rozpaczyny...

Była ognista miłość,
teraz jest rozpacz.
Była, a może nigdy jej nie było?

Pstryk! i zniknęła.
Widzę obcą osobę,
choć patrzę na twarz,
którą całowałam, dotykałam, kochałam.

Dlatego boję się każdego dnia,
bo po co kochać skoro to przemija,
jak czas
jak pory roku,
jak wiatr,
a jak żyć bez miłości?

Galeria Pod Wiatr



Adam Mickiewicz

rys. Julia Sobecka I. 17

Światało. Pierwsze promienie słońca przeganiały noc, by życie mogło iść naprzód. Słychać już było głosy służby; kogut co jakiś czas odzywał się w pobliskiej wsi.

Virginia otworzyła oczy. Wielkie, zaciśnione bielą łóżko sprawiało, że stara kobieta wydawała się jeszcze bardziej wątpliwa niż w rzeczywistości. Nie rozglądała się wcale po pokoju, tak jakby nadal spała.

Po chwili do jej sypialni weszła służąca, jak gdyby tylko czekając, aż jej pani się obudzi. Młoda dziewczyna podeszła do drobnej staruszki i pomogła jej przesiąść się na wózek inwalidzki. Virginia nie musiała nic mówić, wydawać żadnych instrukcji czy poleceń – ten rytuał odbywał się każdego ranka. Służąca jeszcze tylko zapytała kobietę, czy ta czegoś potrzebuje, jednak nie uzyskując odpowiedzi, wyszła.

Virginia spokojnie podjechała do okna, spojrzała na słońce, na pokrytą rosą, lśniąca trawę... Dostrzegła kwiaty, których płatki pożółkły i zaczęły opadać. Jakiż to okropny widok. Znienawidziła kwiaty, ponieważ były tak podobne do niej. Niepasujące, niepotrzebne. Pałała nienawiścią do swojego życia. Całym jej światem była praca, niewyobrażalnie rozwinięty interes... Ale czas ten świat jej zabrał. Później jeszcze wypadek... Po co żyć? Gdyby miała trochę więcej odwagi, już dawno by z tym wszystkim skończyła. Ale nie potrafi. Wkrótce ukończy osiemdziesiąt lat. Kolejne urodziny, kolejne, kolejne... Po policzku spłynęła jej jedna drobna łza. To znak, żeby kończyć rozmyślanie. Zamknęła oczy, żeby nie widzieć tego wszystkiego.

Virginia

Na śniadanie zabierano ją dopiero krótko przed południem – była to jedyna szansa, żeby cokolwiek zjadła. Po posiłku Virginia, nie zastanawiając się długo, pierwszy raz od długich tygodni czy nawet miesięcy, postanowiła wyjechać wózkami poza mury swojego pałacyku. Gdy tylko otworzyła drzwi, oślepiające promienie oblały jej odzwycajoną od wiatru, deszczu czy naturalnego słońca twarz, tak, że musiała na kilka minut zamknąć oczy.

Kiedy już mogła bez przeszkód patrzeć normalnie na świat, zjechała na wysypaną drobnymi kamyczkami dróżkę. Słabej kobiecie trudno było pchać wózek po tak trudnej nawierzchni, ale Virginia od zawsze była kobietą upartą, bezkompromisowo dążącą do celu. Jej celem na tę chwilę, pierwszym od tylu lat, było zniszczenie zwiędłych kwiatów, które rano dostrzegła ze swojego okna. Gdy udało jej się dojechać na miejsce, odczuwała niewyobrażalne zmęczenie. Droga była bardzo krótka, ale Virginia od długiego czasu nie musiała zmuszać się do jakiegokolwiek wysiłku.

Postanowiła odpocząć. Wyprostowała się, zamknęła oczy, starała się wrócić do równowagi.

Po kilku minutach rozchyliła powieki. Przestraszyła się. Naprzeciw niej stał mężczyzna, który przyglądał się jej z zainteresowaniem...

– Pani Virginia – nie wiadomo, czy stwierdził, czy zapytał człowiek. – Jestem jednym z pani pracowników; zajmuję się ogrodem.

Staruszka rzadko ruszała się z domu, a przez okna wyglądała tylko o świcie, więc nie znała owego mężczyzny. Spojrzała na niego obojętnie, on uśmiechnął się.

– Ma pani może do mnie jakąś sprawę? – spytał niedorzecznie; wszyscy przecież wiedzieli, że Virginię nie interesuje ani ogród, ani dom. Gdyby nie testament jej męża, w którym nieboszczyk nakazywał, że jego żonie ma być zapewniona opieka i godne życie, zapewne kobieta mieszkałaby sama, w ruinach.

– Chciałam zniszczyć te kwiaty – wskazała delikatnie głową na zwiędłe rośliny. – Nie są nikomu potrzebne, tylko szpecą mój ogród.

Ogrodnik spojrzał na nią przyjaźnie. – Odkąd je posadziłem, cały czas rodziły kwiaty. Teraz przyszedł czas, żeby ich kolorowe płatki opadły i ustąpiły miejsca pąkom innych, na które niedługo przyjdzie pora.

– Więc dlaczego ich pan nie zniszczy? Przecież nie będą już ozdoba.

– Wie pani... Tak samo jest z człowiekiem. Rozwija się jak kwiatowy pąk, ale w końcu musi w tym ustąpić miejsca innym. Nie znaczy to, że jest już niepotrzebny czy wręcz przeszkadza. Bóg powołał te kwiaty do życia, i jeśli przyjdzie czas, to sam je znisz-

czy – ześle ostry mróz, spali je słońcem. Na razie są częścią świata.

Virginia bez słowa odjechała w stronę domu.

Już po chwili była w środku. Sama, znów w ciemności. Zawołała służącą, prosząc ją, żeby pomogła jej się położyć.

Szybko zasnęła, choć było krótko po południu. Śniło jej się, że umiera. Ze stałe u bram nieba, ale nie może wejść. Bóg ma jej za złe, że odeszła wedle swojego życzenia, przed czasem. Przed wypełnieniem swojej historii.

Spała bardzo długo.

Virginia otworzyła oczy. Stara kobieta nie zniknęła wcale. Na tle łóżka była jakby bardziej widoczna. Rozejrzała się po pokoju pełnym słońca. Po chwili do jej sypialni weszła służąca, jakby tylko czekając, aż jej pani obudzi się. Młoda dziewczyna podeszła do drobnej staruszki i pomogła jej przesiąść się na wózek inwalidzki. Służąca jeszcze tylko zapytała kobietę, czy ta czegoś potrzebuje. Już chciała wyjść z pokoju, lecz nagle usłyszała odpowiedź Virginii:

– Chciałabym teraz odpocząć w ogrodzie.

Służąca zdziwiła się, ale posłusznie skinęła głową i pomogła kobiecie wyjść przed dom.

Virginia spojrzała przed siebie i pierwszy raz w życiu ujrzała świat. Dziwiła się, że przez tyle czasu mogła być zaślepią. Najpierw nauką, potem pracą, w końcu smutkiem. Ujrzała świat i zrozumiała, że jest jego częścią. Poczwała, że może żyć.

Inspirowane książką „Być jak płynąca rzeka” Paulo Coelho.

Kinga Bureta I. 17

Dzień pierwszy

Lekarz: O... budzi się... Dzień dobry. Nazywam się Maciej Kaczorowski. Jestem lekarzem.

Pacjent: Gdzie ja jestem? Co się stało?

Lekarz: Jest pan w szpitalu. Zemdlał pan podczas prowadzenia wykładu na uczelni. Studenci wezwali pogotowie i tak pan tu się znalazł. Cóż... Musimy pana zatrzymać, żeby zrobić podstawowe badania.

Pacjent: Badania? A... tak, tak... rozumiem.

Lekarz: Pielęgniarka zabierze pana na tomografię komputerową.

Pacjent: Dobrze.

Pielęgniarka: Proszę wsiąść na wózek. (odgłos kółek wózka szpitalnego) Niech pan się nie denerwuje. To nie boli.

Pacjent: Dobrze, że mnie pani uspokoiła, siostrzyczko. (śmieje się)

Następnego dnia

(mówi narrator)

Pacjent: O, to pan, dzień dobry, panie doktorze. Czy są już wyniki badań?

Lekarz: Tak, panie Waldku, ja właśnie w tej sprawie. Otóż... tomografia wykazała guz przysadki mózgowej... To nowotwór. Przykro mi...

Pacjent: Rak?! O, Boże... Ile mi zostało życia?

Lekarz: Och, nie myślm tak pesymistycznie. (ponury śmiech) Zrobimy dodatkowe badania, by przekonać się, czy możliwa jest operacja.

Pacjent: (stłumionym głosem) Jasne, dobrze... dobrze...

Lekarz: I jeszcze jedna prośba. Czy może pan dać nam numer telefonu do kogoś, kogo moglibyśmy informować o pańskim stanie zdrowia?

Pacjent: Hmm... cóż... Pozwoli pan, doktorze, że jeszcze zastanowię się.

Lekarz: Oczywiście, oczywiście. Teraz, panie Waldku, siostra pobierze panu krew do badania.

Zabiła go samotność*

Pielęgniarka: Witam. Proszę usiąść swobodnie i zrelaksować się.

Pacjent: To nie będzie trudne. Z taką piękną kobietą jak pani, siostrzyczko...

Pielęgniarka: (śmiech) Och, proszę uważać, bo żona będzie zazdrosna.

Pacjent: O to pani nie musi się martwić. Nie mam żony. Jestem rozwiedziony.

Pielęgniarka: Ojej, przepraszam, nie wiedziałam.

Pacjent: Nic się nie stało. Skąd mogła pani wiedzieć, siostrzyczko. Jestem sam od dziesięciu lat. Od tego czasu nie widziałem jej i moich dzieci. (załamuje głos) Ciekawe, co teraz robią...

Pielęgniarka: Przepraszam za wścibstwo – dlaczego rozstaliście się?

Pacjent: Och... To moja wina. Po prostu ważniejsza była dla mnie kariera nauczyciela akademickiego. Robiłem magisterium, potem doktorat, kursy, i tak dalej. Jak to się mówi? Ach tak – trwały rozpad pożycia małżeńskiego.

Pielęgniarka: Przykro mi... No dobrze, proszę przycisnąć wacik w miejsce wklucia. Dziękuję.

Pacjent: To ja dziękuję, siostrzyczko. (odgłos kółek wózka szpitalnego).

Pacjent: (dzwoni – dwa sygnały oczekiwania) Halo? Cześć Paweł! Co? Nie, nie, nic się nie stało. Po prostu jestem w szpitalu. Nie, to nic poważnego. Chcą tylko kogoś informować o moim stanie. Mogę im podać twój numer? (przerwa) Ach tak, jesteś w Hiszpanii. Z rodziną. To nie przeszkadza. Dzięki, dzięki. Baw się dobrze. Na razie!

Lekarz: Witam, panie Waldku. Cóż... Zrobiliśmy badania... i guz jest bardzo duży. Musimy operować.

Pacjent: Są jakieś szanse?

Lekarz: Pięćdziesiąt procent...

Pacjent: Przecież nie mam nic do stracenia. Tnijcie mnie, jasne (śmiech).

Lekarz: Jutro zabieg. Siostra rano przyjdzie pana przygotować.

Pacjent: Dobrze, dobrze.

Następnego dnia

(mówi narrator)

Pielęgniarka: No i jesteśmy gotowi. Przygotowałam już pana do operacji. Umyłam...

Pacjent: (przerywa pielęgniarkę) Dziękuję pani. Mam prośbę. Mogłaby pani podać mi kartkę i długopis?

Pielęgniarka: Oczywiście. Chwileczkę, już szukam. (szelest papieru) Jest! Bardzo proszę. I jeszcze długopis.

Pacjent: Dziękuję ślicznie, kochanie. (odgłos kółek wózka szpitalnego)

Pacjent: Siostrzo, tu ma pani list, a na kopercie numer telefonu do mojej byłej żony. Gdyby coś nie powiodło się podczas operacji...

(odgłos kółek wózka szpitalnego)
Pielęgniarka: Wszystko będzie dobrze...

Pacjent: Ale gdyby nie... proszę to jej przekazać.

Pielęgniarka: Oczywiście, przekażę.

Po operacji

(mówi narrator).

Żona: Przepraszam, pielęgniarka zadzwoniła do mnie. Miałam przyjechać do szpitala.

Lekarz: Pani Kowalczyk? Tak, tak. A to kto?

Żona: To moje dzieci.

Lekarz: Ach tak... tak... Mam złe wieści. Pani mąż nie żyje.

Żona: (gwaltownie) Co?! Kiedy! Ale... jak to... co się stało?!

Lekarz: Miał guza mózgu. Zmarł podczas operacji. Przykro mi, bardzo przykro. Prosił, aby przekazać pani ten list...

Żona: Dziękuję. (otwiera list – szelest papieru).

(list czytany głosem męża)

Droga Magdo!

Jeśli to czytasz, znaczy, że nie żyję. Trudno. Nikt nie będzie tęsknił. Nawet Wy, moi najbliżsi. Wiem, że teraz to nic nie znaczy, ale kocham Cię. Ciebie i dzieci. Zawsze kochałem, ale nie umiałem tego okazać. Kariera wyśmienitego matematyka przysłoniła mi to, co najważniejsze – Was. Pewnie tego nie wiesz, ale od naszego rozvodu nie mogłem sobie znaleźć miejsca. Rano praca, a po pracy... No właśnie. Nic. Brak... Kogoś. Rodziny – Miłości. Przepraszam za wszystko. Nie miejcie żalu do mnie.

Na dole kartki zapisałem numer mego konta bankowego. Załączam upoważnienie. Wyplać wszystko i zapewnij dzieciom przyszłość. Mam nadzieję, że chociaż w ten sposób zrekompensuję moje błędy życiowe. Kocham Was, żegnam. Twój Waldek.

Żona: (placze) ... Ja też cię kocham. (chowa list – szelest papieru, płacz). Zabiła... zabiła go... samotność...

Natalia Oukal I. 15

* Słuchowisko wyróżnione w Konkursie Radiowym zorganizowanym dla uczestników XIX Międzyszkolnych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich przez Rozgłośnień PR Pomorza i Kujaw w Bydgoszczy i Stowarzyszenie Sympatyków Dziennikarstwa Młodzieżowego.

Patrycja Szopiera I. 18

Jak dobrze

*Jak dobrze Mogę żyć
na tym pięknym świecie
myślałam
czarno-biały świat*

*Jak dobrze Mogę chodzić
nocą po pustych ulicach
myślałam ciemne noce
budzą strach*

*Jak dobrze Przytulasz mnie
czuję się bezpieczna
myślałam miłość
nie daje schronienia*

Przesłanie do Pana Cogito

*Mów Panie Cogito
aż w ustach ci zaschnie
i zaczerpniesz źródła zarannego*

*Echo słów Twoich w ciszę się
przemieni
i zniknie w próżni ludzkich uszu*

*Mów Panie Cogito
ocalałeś po to by nauczać
miałaś dać świadectwo*

*Wartości Twoje i morały
z czkawką się odbijają*

*Mów Panie Cogito
spazmami gniewu broń
poniżanych
Prometeusza współczesności*

*Gniew Twój bezsilny
sępy wyżrą Ci wątrobę*

*Mów Panie Cogito
powtarzaj stare zasady
wychowuj z uporem
Skończy się cierpliwość
nikt Cię nie pocieszy*

*Idź dokąd poszli tamci
jak Sokrates wypij cykutę
wstąp do grona zimnych czaszek*

*Idź do ciemnego kresu
po ostatnią nagrodę
w przeciwnym razie
Brutus wbije Ci nóż w serce*

*Świat jest zepsuty
ocalałeś by umrzeć
nikt nie potrzebuje
twojego ciepłego oddechu*

Magdalena Kaczmarek, I. 16

Mój świat

*Nie zauważacie moich łez
Są przecież tak bardzo widoczne*

*Obumierającymi zmysłami
Będę szukać własnej drogi
Ona mnie zaprowadzi
Do mojego własnego świata
Tam nie będzie domu
Nie będzie ścian – granic*

*Wszystko to przestrzeń
Zawładnie moimi myślami
Nigdy już nie spadnę*

*Wszystko będzie płaszczyzną
Będę tam bezpieczna
Będę tylko ja*

Wiktorija Kabat I. 18

bez przesady

*słońce krzyczy
jękiem rozprasza ponure szyby
smutne buzie zapłakanych dzieci
i zardzewiałe zimnem dłoni*

*łapie zawistne spojrzenia
zażawionych alergików,
sponiewieranych pesymistów,
chorych na przestrzeń duszy
i choleryków nienawidzących
ale to nic
bo zakochani widzą motyle
i muzykę*

*taniec biedronek
radioaktywne gryzonie
wywołuje kołatanie serca
zabawę językami
na pokrytej asfaltem
trawie
naszych grzesznych mięśni
i truchciku krwinek*

*używki w kontenerach
oczekują nadejścia pierwszych
mroźnych podmuchów
i zuchwałych szalików*

*radujemy się
naszą małą wiecznością
trwa od marca do czerwca
wrzeszczącym słońcem
trwa
trawa też trwa
i kwitnie*

Miniatury prozatorskie

SZOPEN

Palec spada. Palec uderza. Palców dziesięć – chyba, że źle policzyłem. Jest też instrument. Jest klawiatura. Klawiszy sto cztery – chyba, że źle policzyłem. Walc Des-dur op. 64. Szopen. Po czole się drapie. Włosy poprawia. Palce wylamuje. Kostki strzelają. Wzrok wlepiony w czarne na białym tle znaczki. Dłonie unosi. Zawiesza w powietrzu. Przywołuje uśmiech. Jest skupiony. Radosna powaga rozjaśnia mu oblicze. Palce spadają. Palce uderzają. Stuk-stuk-stuk... Szlag mnie trafia. Zęby zaciskam. Napinam mięśnie. Drę strony książki wypożyczonoj. Gniotę powieść – w sztywnej oprawie. Przewracam krzesło. Uderzam pięścią w prawe udo. Ciskam długopisem o podłogę. Zaciskam powieki. Przyzywam głuchotę. Wrażliwość przeklinam. Muzyka rozbrzmiewa w mojej głowie.

Szopen dłubie sobie w nosie. Odchodzi od klawiatury. Wylacza komputer. Idzie spać. Ja wyciągam słuchawki z uszu. Cisza zapada. Wreszcie mogę pomyśleć...

WSTĘP DO STRESZCZENIA

Tym razem siedziałem zamknięty w łazience. Patrząc na swoją prawą dłoń, zastanawiałem się nad oświeceniową teorią nieustannego rozwoju człowieka – jako człowieka i jako ludzkości. Aż tu nagle zza drzwi doszedł do mnie głos:

– Streszczaj się!

Jak mam się streścić? Streścić siebie? Co to znaczy? Opisać swoje wnętrza – to fizyczne i to abstrakcyjne? Wymienić cechy swojego charakteru? Przedstawić w formie opowiadania całe swoje życie?

LEKCJA WOSU

– Cóż to takiego jest prawo? – brzmiały zwyczajnie głos nauczyciela odbił się echem od ścian niemal pustej klasy. Przytłoczyły mnie te słowa, zbiły się

z moim zmęczeniem i sprawiły, że pomyślałem o minionej nocy. – Co wolno, a czego nie? – kontynuował nauczyciel. – Rzymianie położyli kamień węgielny... Rzymianie wprowadzili domniemanie niewinności, sędziów, świadków... Ignorantia iuris nocet. Nieznajomość prawa szkodzi. – I nagle, zmieniając temat, oryginalnie spuentował: – Kto ma podręcznik?

Jakiś uczeń z kąta klasy wymruczał parę sentencji łacińskich. Ja ciągle myślałem o ostatniej nocy. Siedziałem nad historią – konkretnie nad podręcznikiem. Słuchałem Vivaldiego. Czytałem o obozach, sytuacji na froncie wschodnim, Hiroszimie, Nagasaki... Widziałem dziecko z okiem w czole, spalone zwłoki i grupę uśmiechniętych kamikadze.

– Ja nie mówię, że w Polsce mamy doskonałe prawo. Prawo nie działa tak, jak powinno. – Nauczyciel opowiadał o spadku przestępczości, zaufaniu, jakimś strzale w kolano. – Każdy przestępca zakłada, że jego zbrodnia jest przestępstwem doskonałym.

Zabrzmiało to literacko, historycznie – słowem zapachniało sztuką (a przynajmniej kartką, myślą, długopisem). Siedziałem najbliżej drzwi. Dwa ruchy i mógłbym znaleźć się na korytarzu. Z korytarza wyszedłbym na ulicę, ulicą poszedłbym do domu.

– To jest jasne. Prawo reguluje aspekty życia, a także chroni człowieka.

Wstuchałem się w następną – przeziąkniętą aspektami – partię wykładu.

– Redystrybucja? Co to jest redystrybucja? – i znowu cisza, wspomnienie nocy, wszechogarniająca senność. Ktoś coś wymruczał w odpowiedzi.

– Co robisz? – zapytał kolega.

– Piszę sobie – odparłem mrukiwie.

NACZYNIA

– Mogę umyć naczynia? – zapytałem, wiedząc, co za chwilę usłyszę.

– Ja umyję – ten zwrot tata za każdym jego wymówieniem akcentował per-

fekcyjnie. Do starego jednak hasła dołączył tym razem, pojawiający się mniej więcej raz w miesiącu, argument – tego jest dużo.

Mimo swojego zaskoczenia, nie dałem za wygraną. Przechyliłem głowę w taki sposób, że linie lewego ramienia i lewej części twarzy utworzyły kąt 45 stopni. Następnie rzekłem nazbyt łagodnym głosem:

– Ale mogę? Dawno nie myłem.

Zapadło milczenie. Mama, której bardzo stanowcze „możesz” wypowiedziane w odpowiedzi na moje pierwsze pytanie zostało zignorowane, szukała czegoś w szafce. Jej mina idealnie pasowała do mojego nastroju. Usta ułożone tak, jakby walczyły z silną falą smutku. Oczy umiarkowanie wilgotne, jakby opierały się łzom. Ogólnie była to twarz o wyrazie z pogranicza melancholii i depresji, naznaczona jeszcze uczuciem niespełnienia.

– To mogę umyć czy ty umyjesz?

– Umyję – usłyszałem i wszelki sentyment, wszystko, co pociągało mnie w tych popaćkanych musztardą talerzach, w tych obślizganych widelcach, otłuszczonych miskach i omaślonych nożach, wypłynęło ze mnie w ciągu kilku sekund. Tata dodał po chwili przyzwoitym głosem: – Chyba, że bardzo chcesz.

Nie oczekiwałem raczej mojej odpowiedzi, więc wyszedłem z kuchni do zielonego pokoju, gdzie ostatniej nocy siedziałem na krześle ze łzami w oczach i uciskiem klatki piersiowej, nie walcząc wcale z silniejszą niż zwykle melancholią.

MALUCH

– Było, nie było. Ruszać trza! – krzyknął Moździcki, wsiadając do swojego czerwonego malucha.

– Skąd macie tę maszynę, dziadku? – rzucił na pożegnanie Stefan.

– A... – wzruszył ramionami Moździcki. – Wygrałem.

– Jak to? – Stefan nie krył zdziwienia.

– Ano normalnie – zatrzasnął drzwi, przekreślił kluczyczek w stacyjce, nacisnął pedał gazu i poleciał na Księżyc.

Kamil Mikietyński I. 18

POCZTYLION LITERACKI

Arletta J., Bydgoszcz

– Dzięki za bogaty w treści list. Informujesz, że piszesz teksty do piosenek, a nawet komponujesz. Podałaś też listę ulubionych wykonawców, która świadczy o szerokim spektrum muzycznego gustu. Nie zdarza się to tak często, chwali się to Tobie. Cecha ta, czyli wielostronność, jest również widoczna w Twoich wierszach. Ilustrujesz stwierdzenie klasyka, że wszystko jest poezją. Znasz ciąg dalszy tej myśli? Nie wszystko język twórcy na poezję potrafi jeszcze przelożyć. W Twoim przypadku myślę o takich utworach, jak: *Uliczne zdarzenia*, *Pajęczynka*, a także innych, króciutkich, inspirowanych codziennymi obserwacjami. To liryczny notatnik. *Rytm zero* pozostawiam do publikacji i czekam na dalsze wiersze.


Wojciech C., Bydgoszcz

– Dobrze, że w dołączonym do wierszy liście wyznajesz swoje poetyckie *credo* i objaśniasz stosowaną metodę pisania. Nie chcesz w poezji żadnej opowieści, fabuły, piszesz tak, *żeby się nie kleiło*. Na pewno więc wiesz, że jest to metoda typowa, od początków XX wieku, w poezji anglosaskiej. Dała znakomite rezultaty w twórczości metafizyków, stosowano ją również u nas, w kraju, że wspomnę autora z naszego regionu Kazimierza Hoffmana. Nie musi się kleić, ale musi dać wrażenie sensu, fragmentu, nawet chaosu, a nie być chaosem. Trudne to bardzo. *Dotąd i za*, wiersz, który spełnia wszystkie te kryteria, będzie publikowany. Liczę na dalsze, ciekawe wiersze.

Iwona T., Kcynia

– Jesteś na najlepszej drodze. Dlaczego? Masz za sobą pierwszy, niełatwy etap. Umiesz już dostrzegać wokół siebie to, co porusza, co jest piękne i czym warto się zająć. Po prostu odnalazłaś swoje tematy, zdefiniowałaś siebie, potrafisz widzialny świat przefiltrować przez własne spojrzenie. Teraz tylko dwie sprawy przed Tobą. To właśnie spojrzenie nasycić artem i wzbogacić o to, co jeszcze przed Tobą ukryte. Wiersz *Chwila pamiętna* trafi na łamy i liczę, że ciąg dalszy nastąpi.

Zygfryd Szukaj
lystopad@neostrada.pl



student.pl
Uczymy się całe życie

Student.pl
Portal społecznościowy, w którym sami użytkownicy redagują zawartość serwisu, tematycznie związany z szeroko pojętym studiowaniem, uczeniem się i rozwojem zawodowym

dołącz! redaguj! informuj



Wysłuchani w mury



Opustoszałe budynki fabryki, labirynt podziemnych korytarzy.

Usiłowałem powrócić myślą do wspomnień znad ziemi. (...) Nareszcie powiedziałem sobie stanowczo, że jeśli w obecnym moim położeniu zachowam jeszcze jaką nadzieję, będzie to wyraźnym znakiem szaleństwa, zupełnej utraty rozumu! Bo i rzeczywiście, jakaż siła ludzka mogłaby mnie wyprowadzić stąd na powierzchnię ziemi? – zastanawiał się Axel, bohater „Podróży do wnętrza ziemi” Juliusza Verne’a.

Odległe wybuchy i świetlne rozbłyski, towarzyszące ludzkim krzykom czy raczej odgłosom ranionych zwierząt – trudno orzec. Przerażająca ciasnota i niosąca trwogę pustka. Ból. Strach. Niepewność. I pytanie o przyszłość. Nie o jutro, ono jest zbyt odległe. O następne dziesięć sekund. Pisarz po mistrzowsku odmalował podróż nieustraszonego profesora i jego bratanka. Obrazy i dźwięki czujemy zmysłami wyobraźni, przewracając kolejne kartki powieści.



Lekcja historii z przewodnikiem Rafałem Zagórkim.

Są tacy, którzy sceny rodem z podróży w głąb Ziemi przeżyli naprawdę. Wielu z wyprawy nie wróciło. Im właśnie poświęcono otwarte niedawno **Exploseum**, będące częścią Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, jedyne takie miejsce w Polsce, a może i na świecie.

To właśnie dzieło Verne’a mam w pamięci, poznając zakamarki dawnych Zakładów Zbrojeniowych DAG Fabrik Bromberg. Zresztą nie tylko ja, bo cytat z utworu zajmuje centralne miejsce w jednej z ekspozycji w muzeum, powstałego na terenach dawnej fabryki zbrojeniowej.

W kolorze nieba

Swoją podróż do wnętrza Ziemi zaczynam jednak kilkaset metrów bliżej,

w Puszczy Bydgoskiej drewniane atrapy fabryk. Żadna nie przetrwała.

Długim, wąskim i wilgotnym korytarzem schodzimy w dół, by za kolejnym zakrętem wejść schodami do góry. Po kilku minutach nie wiem nie tylko, na którym jesteśmy piętrze, ale też jak wyostać się z labiryntu. *Jakaż siła ludzka mogłaby mnie wyprowadzić stąd na powierzchnię ziemi?* myślę słowami Verne’a.

Testament dla ludzkości

DAG Fabrik Bromberg był tylko jednym z wielu oddziałów fabryki, rozsianych po całym świecie. Historia przedsiębiorstwa rozpoczęła się w 1863 roku i nie ma nic wspólnego z działaniami wojennymi. Jej właśnie oraz założycielowi zakładu chemicznego – Alfredowi Noblowi, poświęcono



Zapamiętać: nigdy więcej.

przed bramą prowadzącą na tereny dawnej fabryki i dzisiejszego zakładu chemicznego. Trudno było nie usłyszeć nadjeżdżającego pojazdu, który miał mnie zawieźć na miejsce. Ponaddwudziestoletni bus w kolorze nieba miał wprowadzić gości muzeum w klimat wojennej fabryki, wyostrzyć wzrok wyobraźni. Udało się. Podróż wąską dróżką w gęstym, sosnowym lesie, przez który usilnie próbowały przedrzeć się promienie lipcowego słońca, pachniała przygodą.

– Las jest tak gęsty, żeby z powietrza, w razie nalotu, nie było widać zabudowań fabryki – dowiaduję się od przewodnika, Rafała Zagórkiego tuż po dotarciu na miejsce. – Dodatkowym zabezpieczeniem przed obstrzałem były też stawiane

na jest pierwsza wystawa, którą poznaję. Wkrótce po tym, jak naukowiec opracował metodę produkcji nitrogliceryny na skalę przemysłową, powstała fabryka w okolicach Sztokholmu.

– Nobel produkował wybuchową materię także na łodzi, po tym jak zabroniono mu produkcji na ziemiach szwedzkich – opowiada Rafał Zagórny, a ja ze zdjęć, grafik, filmów i tablic poznaję dalej.

Od 1865 roku oddziały DAG budowane były w innych krajach Europy i świata. Prawdziwa ekspansja zaczęła się, gdy ludzkość poznała dynamit. Wkrótce miała też poznać jego wielką siłę rażenia. W chwili śmierci Nobla działały dziewięćdziesiąt trzy fabryki DAG, produkujące rocznie ponad sześćdziesiąt siedem tysięcy ton materiałów wybuchowych. Jeszcze za życia genialny Szwed zrozumiał, w jakim kierunku zmierza ludzkość. Wiadomo już było, że jego wynalazek posłuży do zabijania. Napisał więc testament, w którym zobowiązuje kolejne pokolenia do przekazywania odsetek z uzyskanego za życia dochodu na nagrody dla osób, które przyniosły ludzkości duże korzyści – bez względu na pochodzenie i rasę: *Jest moim wyraźnym życzeniem, by przy przyznawaniu nagród nie brano pod uwagę narodowości kandydatów, ale by nagroda trafiła do rąk ludzi najbardziej wartościowych* – zaznaczył w ostatecznej wersji dokumentu z 1895 roku, którego replika zdobi mury bydgoskiego Exploseum.

Poza fizyką, chemią, medycyną i literaturą na liście osiągnięć wartych, zdaniem Nobla, wyjątkowego wyróżnienia znalazło się dążenie do braterstwa narodów. Niestety, testament nie zatrzymał wprawionej w ruch niszczyielskiej maszyny. Konflikty zbrojne rozwijały się jeszcze szybciej niż fabryki zbrojeniowe. Ofiary tych największych przedstawiono na planszy, którą umieszczono na najwyższej kondy-

gnacji Exploseum. Słupki – wykresy, mówiące o liczbie zabitych podczas wojen. Ten najdłuższy, symbolizujący pięćdziesiąt pięć milionów ofiar II wojny światowej, ciągnie się przez trzy piętra...

Fabryka śmierci

W Bydgoszczy fabryka zbrojeniowa – także pod szyldem DAG – powstała w latach 1939–1945. Produkowano w niej proch i amunicję dla III Rzeszy. Zaczęto od postawienia trzydziestopięciokilometrowego plotu. Niemcy ogrodzili nim obszar dwudziestu trzech kilometrów kwadratowych. Każdą następną pracę wykonywali już więźniowie obozu powstałego na terenie fabryki dla około czterdziestu tysięcy osób. Do końca 1944 roku na terenie fabryki było już ponad tysiąc budynków, czterysta kilometrów dróg i czterdzieści kilometrów torów kolejowych, które łączyły ją ze Śląskiem i portami na Wybrzeżu.

Przymusowi robotnicy to w głównej mierze Polacy (ponad połowa osadzonych), Niemcy (wykwalifikowani robotnicy), Rosjanie, Czesi, Włosi, Jugosłowianie, Francuzi i Anglicy. I oni mają w muzeum swoje miejsce – dla mnie centralne. W 1944 roku do Bydgoszczy przywieziono tysiąc Żydów. Dołączali do nich także jeńcy wojenni i osadzeni z okolicznych więzień. Po latach po wielu z nich pozostały już tylko metalowe blaszki – fragmenty kartoteki prowadzonej przez okupantów. Jedna blaszka – jeden człowiek. Rachunek był prosty. Symboliczne blaszki, każda w oddzielnej szklanej skrzyni, zatrzymują nie tylko mój wzrok. Pomieszczenie, w którym je umieszczono, szybko zapelnilo się zwiedzającymi, którzy chyba także nie mogą pojąć, jaka siła zamknęła ludzkie życie na kilkucentymetrowym kawałku metalu.

– Przy produkcji nitrogliceryny bezpośrednio pracowali tylko robotnicy przymusowi, przede wszystkim Polacy – mówi Rafał Zagórny. – Dla Niemców było to zbyt niebezpieczne, bo w razie wybuchu praktycznie nie było szans, by ująć z życiem – dodaje, pokazując pomieszczenie



Sarkofag ludzkich tragedii.

z osobnym wejściem, w którym przebywał niemiecki strażnik – położone na powierzchni ziemi w bezpiecznej odległości od bezpośredniej siły rażenia wybuchu.

A eksplozje zdarzały się niemal codziennie. Niemcy egzekwowali od robotników wyrabianie surowych norm, zmuszali do dwunastogodzinnej pracy, a wykwalifikowanych pracowników zastępowali tanią siłą roboczą. Wszystko to wpływało na wzrost liczby także bardzo groźnych wybuchów i wypadków. Do tragedii dochodziło mimo stosowanych środków ostrożności (ustawiano wanny z wodą, która miała neutralizować skutki obłania żrąca substancją i wskazywano wyjścia ewakuacyjne, umieszczane w przeszklonej ścianie, przez które w razie wybuchu można było uciekać pod górę, bowiem budynki znajdowały się głęboko w ziemi). W fabryce niemal po brzegi wypełnionej nitroglicery-

ną najmniejszy nawet błąd kosztował ludzkie życie. Życie, które w oczach Niemców bardzo łatwo i szybko można było zastąpić nowym. Wojna trwała.

Nieme skargi

Więźniowie obozu pracowali nawet przez dwanaście godzin bez przerwy, głównie nocami.

– Niemcy mieli swoje sposoby na to, by osadzeni wykonywali normy, by wycieńczeni robotnicy nie zasypiali po kilku godzinach wdychania oparów i gazów – mówi Rafał Zagórny. – Jedną z częstszych metod było sadzanie robotników na stołkach z jedną nogą. Gdy tylko zasypiali i przestawali kontrolować postawę ciała, tracili równowagę i przewracali się. W kilka sekund mogli więc wrócić do pracy.

W spisywanych w czasie wojny wspomnieniach, które często – w odróżnie-

niu od ich autorów – ocalały, nie dominują jednak słowa o wyczerpującej pracy. Ją można było przetrwać. Dominuje żal i strach. Przeważają opisy okrutnego traktowania przez niemieckich dozorców. Na nieludzkie zachowania skarżą się głównie Żydówki.

Lagerführer był bestią. Używał wymyślnych tortur – czytamy w liście Teresy Mittelmann, która do obozu w fabryce trafiła 1 sierpnia 1944 roku. Strażnicy szybko ocenili, jaką pracę może wykonywać wążka kobieta. Pięćdziesiąt dziewięć bomb dziennie i ani jednej mniej – to była jej norma. List więźniarki można przeczytać w murach Exploseum. Ale nie tylko z niego dowiadujemy się o warunkach, jakie tam panowały. Są inne odręczne zapiski, pełne gorczy, żalu i strachu wiersze. Są zdjęcia. Plakaty propagandowe, ilustrujące łapanki na ulicach Bydgoszczy. Są tragiczne ludzkie historie.

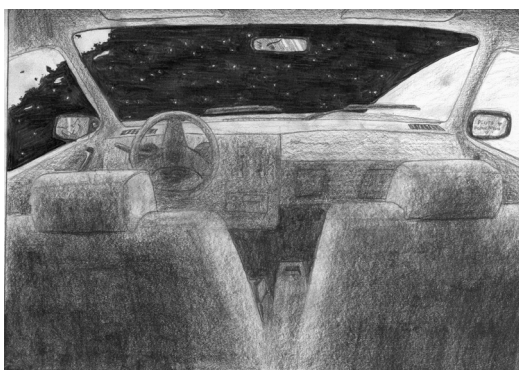
Zostały puste budynki

Oddziały DAG produkowały pod koniec wojny łącznie sto dwadzieścia siedem tysięcy ton materiałów wybuchowych, co stanowiło czwartą część produkcji Rzeszy. DAG Fabrik Bromberg była jednym z największych niemieckich zakładów zbrojeniowych. Historia fabryki ukrytej w gęstej Puszczy Bydgoskiej skończyła się, kiedy po wojnie żołnierze Armii Czerwonej wywieźli wszystkie urządzenia techniczne do Związku Radzieckiego. Szacuje się, że torami służącymi Niemcom do przewożenia materiałów wybuchowych wyjechało z Bydgoszczy w kierunku Ukrainy około tysiąc pięćset wagonów wypełnionych sprzętem do produkcji bomb.

Dziś w opuszczonych budynkach stworzono muzeum. Najwięcej opowiedziałyby w nim mury. Ale wymowny jest też napis – kolejny testament Alfreda Nobla: **Sprawiedliwość istnieje tylko w świecie fantazji**. Oby fantazja przetrwała wieki.

tekst: Dorota Misiak I. 21
 fot. Tomasz Witt I. 29

Szcześnie za kółkiem



Odkąd przyjechałam na egzamin, czekając na swoją kolej, przez wielkie okno w poczekalni WORD-u (Wojewódzkiego Ośrodka Ruchu Drogowego) oglądałam same porażki na placu manewrowym. Przez to nie mogę wyobrazić sobie innej możliwości jak obłanie egzaminu.

– Alicja Szmyc proszona do samochodu numer dwanaście – rozlega się w poczekalni. Stres, który i tak już w całości wypełnia moją głowę, osiąga teraz apogeum. Dostaję kopniaka na szczęście i wychodzę na plac.

Niebo jest zachmurzone, co chwilę pada deszcz. Boję się, że przez śliską nawierzchnię i poruszające się po szybie wycieraczki popełnię jakiś błąd, czegoś nie zauważę. Po sprawdzeniu światła mijania i powiedzeniu, gdzie i jak sprawdza się poziom oleju silnikowego, siadam za kierownicą. Muszę przygotować się do jazdy: przysunąć fotel, ustawić lusterka i zapiąć pas.

Ruszenie z miejsca i jazdę pasem ruchu do przodu i do tyłu zaliczam w okamgnieniu. Ruszenie z miejsca do przodu na wzniesieniu również okazuje się sukcesem.

sem. Teraz czeka mnie już tylko wyjazd na ulice miasta.

Egzaminator spokojnym, miarowym głosem wydaje mi polecenie: „Proszę skrócić w prawo. Proszę rozpedzić się do pięćdziesięciu kilometrów na godzinę i zatrzymać się przy tamtym srebrnym oplu. Proszę zawrócić, wykorzystując ten wjazd z zieloną bramą”. Skracam w lewo i zatrzymuję się przy bramie.

– Przepraszam, w którą stronę mam zawrócić? – jestem na tyle zestresowana, że nie mogę od razu skojarzyć, na czym polega polecenie.

– Proszę nie wprowadzać niepotrzebnego zamieszania – mówi beznamiętnym głosem egzaminator – spokojnie. Proszę zawrócić.

Biorę głęboki oddech. Sprzęgło, bieg wsteczny, prawy kierunkowskaz. Upewniam się, czy nic nie nadjeżdża, wciskam gaz i wyjeżdżam na jezdnię. Podczas jazdy trzeba pilnować prędkości, aby nie przekroczyła dopuszczalnej. Trzeba uważać na pieszych, aby nie potrącić ich na przejściu. Trzeba zachować szczególną ostrożność na skrzyżowaniu, aby ustąpić pierwszeństwa i nie wywołać kolizji.

Prawe lusterko. Lewe lusterko. Kierunkowskazy. Zmiana biegów. Prędkościomierz.

Znak pionowy. Znak poziomy. Pojazd mający pierwszeństwo. Piesi. Rowerzyści. Tramwaje. Autobusy. Sygnalizacja świetlna. Pojazd uprzywilejowany.

– Trzeba mieć oczy dookoła głowy – słyszę.

Na drodze przytłacza liczba znaków i żaden z nich nie może uciec uwadze. Definiuję sobie w myślach każdy z nich: *skrzyżowanie z drogą podporządkowaną występującą z praw... Strefa ograniczenia prędkości do trzydziestu... Próg, zwalniaj... Nie nadążam tego robić*. Za jednym znakiem pojawia się następny, za nim kolejny i kolejny...

Przejście dla pieszych, a na nim mężczyzna. Ulica pnie się w górę.

Hamulec. Redukcja biegów. Hamulec ręczny, aby pojazd się nie stoczył. Mężczyzna jest już na chodniku. Wciskam sprzęgło, włączam pierwszy bieg, dodaję gazu, zwalniam ręczny i dalej w drogę.

– Proszę zaparkować prostopadle między tamtymi dwoma samochodami – tym samym głosem mówi egzaminator.

Czas na chwilę prawdy. Parkowanie wychodziło mi najgorzej. Na szczęście mogę wziąć duży łuk i spokojnie wjeżdżam w wyznaczone miejsce.

Jejku, ale dobrze mi idzie – myślę.

Prześciej – odzywa się drugi głos w mojej głowie – bo zapieszysz. To jeszcze nie koniec, nie zrób żadnego głupstwa.

Ale robię.

– Na następnym skrzyżowaniu proszę skrócić w prawo. Skracam w lewo. Ten błąd kwalifikuje się jednak do poprawy. Już więcej nie myślę kierunków.

Zbliżam się do budynku WORD-u cała rozedrgana ze szczęścia. Na koniec muszę jeszcze ostatni raz zaparkować. Trochę gwałtownie, ale udało się.

– Egzamin zdany pozytywnie – nawet w tych okolicznościach egzaminator zachowuje charakterystyczny dla siebie spokój. Zdany pozytywnie... Czuję w oczach łzy szczęścia. Cały stres minął, wszystkie obawy stały się przeszłością. Zdałam za pierwszym razem.

– Bardzo panu dziękuję. Nawet pan nie wie, jak mi ulżyło – mówię łamiącym się głosem. Mężczyzna uśmiecha się, unosząc wąsy. Nie mogę pohamować łez.

– Ala, nie płacz. Zdałaś za pierwszym razem! – potarza moja kuzynka, która przywozila mnie na egzamin i przez cały czas dodawała otuchy.

– Wiem – choć chcę, nie potrafię przestać.

– Niech płacze – odzywa się kobieta stojąca przy oknie w poczekalni. – Zdała, niech się wyplacze.

Alicja Szmyc I. 18

rys. Adam Piotrowski I. 16 (archiwum)

Bujanie w obłokach

Spoglądam na płytę lotniska w Turku, idealnie płaską, szarą, z namalowanymi białymi pasami i znakami. Już tylko kilka minut dzieli nas od startu i opuszczenia Finlandii. Silniki zaczynają pracować, a cała maszyna niecierpliwie drga, jakby już nie mogła doczekać się, by wzbić się w powietrze.

Rusza powoli. Leniwie przemierza cały pas, by na jego końcu wykonać zwrot i przygotować się do startu. Gdy to zrobi, ponownie rusza, jednak tym razem błyskawicznie zaczyna nabierać prędkości. Słychać szum i wycie rozżochoconych silników. Szybciej, szybciej, coraz szybciej.

Airbus A320 mknie po pasie startowym jak błyskawica. Ostatnie muśnięcie kół o ziemię i samolot ze 180 pasażerami na pokładzie wzbija się w powietrze. Tnie je ostro, pędząc niczym pocisk z zawrotną prędkością. Wszystko przechylone jest mocno w tył. Gdyby ktoś wstał, pewnie byłby narażony na zjazd w ogon samolotu. I to uczucie, kiedy koła przestają stykać się z lądem. Żołądek lekko podskakuje w górę, razem z innymi narządami wewnątrz i pozostaje tam kilka chwil, by z powrotem opaść, wywołując przy obu manewrach równie niemile doznania. Nie ma to jednak znaczenia, bo kto, przy tak ekscytującym starcie, przejmowałby się chwilową niedyspozycją organizmu.

Po kilku minutach maszyna trochę wyrównuje położenie. To jednak nie koniec podniebnych harców. Przechyla się w bok, stawiając oba skrzydła do pionu. Tę osobiwą, a dla niektórych pewnie nieco groźnie wyglądającą pozycję rekompensuje piękny widok z okna. Lasy, pola i jeziora, z góry wyglądające jak upstrzone zielenią wykalczki i porozlewane na równiutkich zielonych prostokątach kałuże.

Wracamy do normalnego położenia, ciągle wznosząc się w górę. Ląd powoli zaczyna przeradzać się w wysepki, a potem już tylko w otwarte morze. Słońce mieni się milionami kryształków w granatowej tafli wody. Przecina ją tylko pędząca motorówka, która zostawia za sobą rozpościerające się białe smugi, przypominające tren welonu panny młodej. Rzucam ostatnie spojrzenie w stronę Finlandii, kraju pięknych jezior, gęstych lasów i sauny. Za półtorej godziny przywita nas lotnisko w Gdańsku.

Cudowne, puchowe, śnieżnobiałe chmury kłębią się wszędzie coraz gęściej, zastaniając panoramę morza. Słońce świeci ostrym, bijącym po oczach światłem. Lecimy na wysokości 8.500 metrów. Błask promieni jest na tyle silny, że wielu pasażerów wkłada okulary przeciwsłoneczne.

Po chwili obłoki, przypominające watę cukrową, chowają się pod białym, płaskim, chmurzastym dywanem. Rozciąga się on wszędzie, gdzie by nie spojrzeć. Kłębi się pod nami, a dalej, dalej, nie wiadomo jak daleko, dosięga horyzontu, który sam utworzył. Wygląda to jak mały światek, składający się tylko z czterech elementów: białego dywanu, błękitnego nieba, powietrza,

którego świst słychać za szybą i ostrego jak ogromny reflektor słońca. Nasz samolot jest tu piątym, nieco zbędnym elementem, mknącym tak szybko, jakby chciał uciec i zostawić tę enklawę w spokoju. Tej prędkości nie czuje się w ogóle, bo chmury przesuwają się minimalnie i wydawać by się mogło, że lecimy bardzo wolno. Odczuwa się ją tylko podświadomie.

Z zamyślenia wyrывa mnie sygnał na pokładzie, oznajmujący, że zaraz rozpocznie się sprzedaż jedzenia i napojów. Wiem, że portfel zostawiłam w torbie, która teraz znajduje się w luku bagażowym, więc chcąc oderwać umysł od burczącego brzucha, sięgam po książkę. Lektura spełnia swoje zadanie, ale tylko do czasu, gdy wózek nie podjeżdża tuż obok mojego fotela. Kobieta, która siedzi obok, rozrzućnie wyciąga kilkadziesiąt euro i kupuje kanapki, rogaliki, ciasteczka, wino i jakieś napoje. Normalnie nie robiłoby to na mnie wrażenia, ale fakt, że od rana nic nie jadłam, sprawia, iż mój wygłodniały żołądek zaczyna domagać się jedzenia. Ignoruję całe zamieszanie i zaczynam dalej wertować kartki.

Rozbrzmiewa kolejny gong, za dziesięć minut będziemy lądować. Przy książce czas szybko zleciał. Wyglądam przez okno, w powietrzu unoszą się ciemne, groźne, burzowe chmury. Widać ląd, na pierwszym planie beżowy pas plaży gdańskiej. Dalej panorama miasta: domy bloki, centra, stadiony. Z góry są jak klocki lego. Miniaturowe wieżowce, mosty, drogi, samochody, drzewka i ogródki. Z tej wysokości śmieszne i dziecinne.

Zniżamy się, ziemia coraz bliżej. Cienkie strużki wody przesuwają się po szybie. Zaczyna padać deszcz. Widać już lotnisko i pas oświetlony z obu stron lampami. Deszczyk przechodzi w ulewę, zalewając wodą całe okno. Maszyna wysuwa swoje szpony – koła. Teraz wystarczy spojrzeć na przesuwający się za szybą obraz, żeby ocenić wielką prędkość samolotu. Koła dotykają asfaltowej płyty lotniska. Jest ślisko i mokro. Woda strumieniami rozbrzyguje się po obu stronach maszyny. Samolot przeskakuje z koła na koło, próbując zahamować. Można by pomyśleć, że zaraz przeważy na którąś ze stron i upadnie na bok.

Kilka chwil napięcia, po których zaczynamy zwalniać. Teraz czuję, że pilot znów kontroluje maszynę. Po paru minutach przechodzimy do ślimaczego tempa i ustawiamy się w odpowiednie miejsce.

Uff... To już koniec podniebnej eskapady. Finlandia pożegnała mnie słonecznie, Polska przywitała deszczowo. Patrzę w okno, na pas startowy wtacza się inny samolot. Tak samo jak my, najpierw człapie, potem zawraca i zaczyna pędzić jak szalony, pokazując, na co go stać. Odrywa się od ziemi, by mknąć przez zupełnie inny, położony wysoko w chmurach świat. Świat, w którym kryje się wiele niespodzianek i nic nigdy nie jest takie samo.

Tekst i zdjęcia: Aleksandra Akćin I. 16



Toruń z lotu ptaka (fot. Robert Sawicki).





Zapamiętać czas

Czas jest niewzruszony i płynie jak warkna rzeka. Odchodzi w przeszłość szybko jak mgnienie oka. Nie uda się go zatrzymać. Ale ma jedną wspaniałą zaletę – jeżeli okazał się czasem dobrym – można go zapamiętać.

Każda chwila, wydarzenie, epizod zasiewają poczucie realnej obecności w kronice czasu. Jedne przeżycia pozostają w naszej świadomości jak ziarno, które wyda kiedyś owoc marzenia. Inne zostają zastąpione nowym, spełnionym pragnieniem. Co z tego, co było, wybierzemy dla siebie? Co z bydgoskiej przygody z dziennikarstwem wpisane zostanie trwale w indywidualne życiorysy? Co pomoże lepiej zrozumieć sens bycia? Czy rozbudzone po latach wspomnienia wzniecą na nowo żar i pomogą wspiąć się nad poziomy? Tego nikt nie wie, chociaż zapewne wielu adeptów sztuki dziennikarskiej chciałoby wiedzieć już teraz. Niestety, zbiorowa fotografia absolwentów XIX Międzyszkolnych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich jest tylko materialnym zapisem teraźniejszości, finałem przygody zatrzymanym w kadrze. Nie mówi o tym, co zostało zapisane w umysłach, co przeszło obok, pominięte, niedostrzeżone.

Poczuć dzień Dzisiejszy, aby Jutro móc powiedzieć, że Wczoraj było piękne. Ta dewiza od wielu lat towarzyszy uczestnikom „bydgoskiej szkoły talentów dziennikarskich”. Jej przesłanie niełatwo spełnić. Stosując się do zawartej w nim recepty, młodzi pasjonaci dziennikarstwa przez dziesięć miesięcy dzieliли się tym, co najcenniejsze w regule doskonaleńia siebie: entuzjazmem, ciekawością, pasją poznawczą, solidarnością i przyjaźnią. Sekundowali im w tym dorośli, ucząc się

przy okazji dialogu z pokoleniem, które kiedyś ich zastąpi. Czy dla jednych i drugich **Wczoraj** okaże się piękne?

„Adepci sztuki dziennikarskiej” – taki otrzymali tytuł honorowy. Kto ich nie zna, z „rodzinnego” zdjęcia odczyta tylko, że są sympatyczną gromadką dwuletni i chłopców. Ich przewodnicy po mediach są mniej powściągliwi w ocenach. Młodzi bohaterowie dziewiętnastej **przygody z mediami** okazali się nie tylko sympatyczni, lecz także kulturalni, ambitni i kreatywni. Czy zostaną kiedyś kandydatami czytelników, słuchaczy i widzów do nagród medialnych za uczciwość, rzetelność i kreatywność?

Nastrój rozstania uwieńczył tradycyjny krąg przyjaźni. Kilkudziesięciu młodych ludzi, towarzyszących im rodziców, zaproszonych gości, nauczycieli, i dziennikarzy zgromadzonych w auli I Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Bydgoszczy – uściśnięto sobie ręce na pożegnanie. Absolwenci Warsztatów czynili to z przeświadczeniem, że pewien etap ich młodzieńczej fascynacji dobiegł formalnego końca. Zapewniali jednak, że poza oficjalnym aspektem tej chwili pozostaną w ich pamięci rady dziennikarskich nauczycieli o sposobach opisywania ludzi i zdarzeń. Będą pamiętali o zaletach dociekliwości, sumienności i rzetelności w odkrywaniu prawdy. Nie zapomną o obowiązku zachowania szacunku do czytelnika, słuchacza, widza i do samego siebie. I niejednokrotnie przywoływanych słów Wielkiego Polaka Jana Pawła II do młodzieży: **Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od Was nie wymagali.**

ciąg dalszy na str. 14.



Jagoda Giewartowska odbiera nagrodę z rąk wicewojewody Zbigniewa Ostrowskiego.



Dziękujemy.



Gra i śpiewa „Number one”.



Po raz ostatni wszyscy razem...

Zapamiętać czas

ciąg dalszy ze str. 13.

Przyszłość Polski zależy od Was i musi od Was zależeć. To jest Wasze „być” i Wasze „mieć”.

Atmosfera wznieśliwego pożegnania uległa liczne grono rodziców, pedagogów i zaproszonych gości. Młodzież pożegnał Zbigniew Ostrowski – wicewójwoda kujawsko-pomorski, z zawodu dziennikarz radiowy, związany wiele lat z Rozgłośnią PR Pomorza i Kujaw. Wspominając edycje Warsztatów od dziewiętnastu lat odbywające się w studiach popularnego, wielce zasłużonego dla miasta i regionu Radia, z uznaniem i sympatią odniósł się do aspiracji młodych ludzi. Podkreślił, że świadectwo uzyskane niegdyś na Warsztatach, dobrze rekomenduje w przyszłości ubiegającego się o pracę dziennikarza. Spełnia on bowiem pokładane w nim oczekiwania. **Zbigniew Ostrowski** wręczył nagrody i dyplomy laureatom Konkursu Radiowego na słuchowisko zorganizowanego przez Radio PiK i Stowarzyszenie Sympatyków Dziennikarstwa Młodzieżowego dla uczestników XIX edycji. Główną nagrodę otrzymała **Jagoda Giewartowska** z Łobżenicy, wyróżnienie – **Natalia Oukal** z Osieka nad Notecią.

Do absolwentów XIX edycji list kierował senator Rzeczypospolitej Polski Jan Rulewski, okazujący Międzyszkolnym Regionalnym Warsztatom Dziennikarskim trwałe zainteresowanie i wsparcie. „Dobry dziennikarz powinien być przede wszystkim dobrym człowiekiem” – tymi słowami autorstwa **Ryszarda Kapuścińskiego** inaugurowaliśmy XIX Międzyszkolne Regionalne Warsztaty Dziennikarskie.

skie. Zastanawialiście się wówczas, co Was tu czeka, czego się nauczycie, czy znajdujecie się we właściwym miejscu... Dziś wspólnie dobiegamy do mety. To moment podsumowań, refleksji.

Dla wielu z Was czas spędzony na Warsztatach kosztował dużo wyrzeczeń, czasu spędzonego w drodze, jednak jestem przekonany, że było warto. Wynieśliście stąd nie tylko wiedzę merytoryczną, ale także wiele doświadczeń, wspomnień, wspaniałych chwil i przyjaciół. (...) Gdy czytam czasopismo „Pod Wiatr”, jestem mile zaskoczony, że tak młode osoby piszą z taką pasją, profesjonalizmem, dbałością o szczegóły. Tych cech często brakuje współczesnym mediom. Dziękuję za współpracę, za zaangażowanie, jakie towarzyszyło Wam podczas składania każdego kolejnego numeru „Pod Wiatr”. Nie zapominajcie o swoich nauczycielach, o ludziach, którzy wkładali serce w Wasze dziennikarskie przygotowanie. Bądźcie więc dobrymi dziennikarzami, a przede wszystkim dobrymi ludźmi” – napisał senator Jan Rulewski.

Odnotujmy, że twórcze zaangażowanie entuzjastów dziennikarstwa odzwierciedliły **trzy konkursy dziennikarskie**. Wzbudziły emocje, wyzwały chęć doskonalenia umiejętności, a przede wszystkim – pragnienie zwycięstwa w przyjacielskiej rywalizacji. Dwa z nich oceniali sami uczestnicy Warsztatów.

W pierwszym, pod nazwą „SZYBKI REPORTER”, laury zdobyli: **Weronika Kessler** z Bydgoszczy, **Patrycja Szopiera** ze Ślesina i **Alek Jasiński** z Łob-

żenicy. W drugim rywalizację o najlepszy „KOMENTARZ NA PIERWSZĄ STRONĘ” wygrali: **Dawid Bulikowski** i **Wojciech Kaczmarek** z Bydgoszczy oraz **Dennis Latzke** z Piły. W konkursie „CHCIAŁBYM/CHCIAŁABYM TO ZOBACZYĆ” na najlepszy konspekt reportażu telewizyjnego profesjonalne jury ogłosiło zwycięzcami: **Natalię Oukal** z Osieka nad Notecią, **Katarzynę Kabat** i **Judytę Banaszyńską** z Bydgoszczy, **Bartosza Żelka** z Bożejewic i **Kingę Kotomską** ze Starej Łubianki.

Podczas XIX Warsztatów w roli mentorów i doradców wystąpili dziennikarze, realizatorzy radiowi i telewizyjni: **Karolina Czerwińska**, **Bogumił Drogórb**, **Arkadiusz Dynarski**, **Tomasz Gronet**, **Ryszard Murawski**, **Zdzisław Pająk**, **Bogumił Radajewski**, **Marek Rzepa**, **Ireneusz Sanger**, **Wojciech Sobociński** i **Zygfryd Szukaj**. Warsztatai kierował po raz dziewiętnasty **Mirosław Twaróg**.

Artystycznym akcentem uroczystości stał się występ zespołu I Liceum Ogólnokształcącego w Bydgoszczy „**Number one**”. Tworzy go dwoje uczniów, nauczyciel fizyki i woźny szkoły. Interesujące kompozycje i oryginalne brzmienie wywołały wśród słuchaczy entuzjastyczny aplauz.

Wkrótce rozpocznie się dwudziesta, jubileuszowa edycja Warsztatów. Życzymy jej uczestnikom, aby ich dzień Dzisiejszy okazał się Jutro czasem tak dobrym, żeby można go było zapamiętać. I móc kiedyś powiedzieć, że Wczoraj bydgoskich spotkań z dziennikarstwem było piękne.

Redakcja

Organizatorem Międzyszkolnych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich jest Młodzieżowy Dom Kultury nr 4 w Bydgoszczy. Patronuje im Stowarzyszenie Sympatyków Dziennikarstwa Młodzieżowego. Siedziba Warsztatów znajduje się w I Zespole Szkół Ogólnokształcących im. C.K. Norwida.

Absolwenci XIX Międzyszkolnych Regionalnych Warsztatów Dziennikarskich

AkScin Aleksandra	Bydgoszcz
Andrzejewski Mateusz	Janikowo
Arkuszevska Paulina	Salno
Auksztulewicz Ewa	Bydgoszcz
Banaszyńska Judyta	Bydgoszcz
Błaszczuk Lucyna	Bydgoszcz
Brózdowska Sara	Jeżewo
Brózdowski Jakub	Jeżewo
Brzoskowska Katarzyna	Bydgoszcz
Budnik Agnieszka	Bydgoszcz
Budnik Dawid	Łobżenica
Bureta Kinga	Piła
Burlikowski Dawid	Bydgoszcz
Cieślicka Marta	Bydgoszcz
Czarniecka Klaudia	Łobżenica
Człapa Kamila	Gzin Dolny
Deja Katarzyna	Łobżenica
Duda Elżbieta	Tryszczyn
Duda Martyna	Bydgoszcz
Dudek Justyna	Kijewo Królewskie
Dudek Martyna	Łobżenica
Dutkowska Katarzyna	Piła
Dworzyński Maciej	Bydgoszcz
Fiszer Karolina	Bydgoszcz
Frydrychowicz Iga	Łochowo
Gierwatowska Jagoda	Łobżenica
Graczyk Kamila	Grodztwo
Grzegorzczuk Łukasz	Bydgoszcz
Halwa Natalia	Bydgoszcz
Jabłońska Agnieszka	Bydgoszcz
Jasiński Alek	Łobżenica
Jelińska Aleksandra	Solec Kujawski
Jeszka Ewelina	Ruda
Jopek Kamila	Piła
Kabat Katarzyna	Bydgoszcz
Kaczmarek Wojciech	Bydgoszcz
Kessler Weronika	Bydgoszcz
Kępa Barbara	Więzowno
Kępińska Klaudia	Nowa Wieś
Kiera Paulina	Osiek n. Notecią
Kopec Karolina	Białe Błota
Kotomska Kinga	Stara Łubianka
Kowalska Natalia	Kruszki
Kruś Malwina	Bydgoszcz
Kruś Oktawia	Bydgoszcz
Latzke Dennis	Piła
Lorek Natalia	Osiek n. Notecią
Łobocka Anna	Czarze
Magdziarz Wioleta	Kokoczek
Malicka Natalia	Przyłęki
Marzec Edyta	Bydgoszcz
Melak Natalia	Bydgoszcz
Michałowska Karolina	Chełmno
Milewski Oskar	Bydgoszcz
Mitek Oskar	Łobżenica
Nawrocka Anna Maria	Bydgoszcz
Okryńska Anna	Tuchola
Oukal Natalia	Osiek n. Notecią
Ótúrk Daniel	Bydgoszcz
Pankowska Natalia	Tarnowo
Pańczak Paulina	Osiek n. Notecią
Pawelczak Klaudia	Bydgoszcz
Pawelczuk Alicja	Chełmno
Pawłowska Natalia	Walentykowo
Peplińska Klaudia	Chełmno
Piotrowska Nicole	Bydgoszcz
Plachecka Agata	Piła
Pogorzelska Aleksandra	Wyrzysk
Roszak Jacek	Bydgoszcz
Rozmarynowska Sara	Bydgoszcz
Ryngwelska Magdalena	Sępólno Krajeńskie
Schmiegel Mikołaj	Bydgoszcz
Sieńko Anna	Bydgoszcz
Simińska Zuzanna	Bydgoszcz
Stachowiak Karolina	Bydgoszcz
Stimier Eliza	Bydgoszcz
Szczechowiak Patrycja	Bydgoszcz
Szczepanik Kamil	Inowrocław
Szczypiorska Żaklin	Bydgoszcz
Szmyc Alicja	Grubno
Szopiera Patrycja	Ślesin
Szuba Kamila	Bydgoszcz
Szubińska Dominika	Bydgoszcz
Szymańska Joanna	Cielęta
Trojanowski Cezary	Osiek n. Notecią
Wachowiak Ewa	Osiek n. Notecią
Wilczyńska Jagoda	Kcynia
Witczak Justyna	Piła
Wojciechowska Monika	Osiek n. Notecią
Wojtkowiak Katarzyna	Bydgoszcz
Wolak Robert	Bydgoszcz
Zarębska Kinga	Nowe Świerczyny
Zielińska Marika	Łochowo
Ziółkowska Jagoda	Chełmno
Żelek Bartosz	Bożejewice



Krąg pożegnania i trwałej przyjaźni.

Od pierwszego numeru różnymi drogami, dzięki różnym instytucjom, stowarzyszeniom, osobom prywatnym i duchownym, **POD WIATR** dociera do młodzieży polskiej za granicą.



Ża pośrednictwem warszawskiej FUNDACJI „OŚWIATA POLSKA ZA GRANICĄ” – ze środków KANCELARII SENATU RP czasopismo przesyłane jest nieodpłatnie do szkół, parafii, instytucji, stowarzyszeń i bibliotek polskich w kilkunastu krajach. Oto lista miejsc zamieszkania adresatów POD WIATR, przekazanych redakcji przez FUNDACJĘ...

Białoruś

Baranowicze, Berdowka, Białankoni, Bobrujsk, Boleśzaja Rogoźnica, Bolszaje Ejsmonty, Borisow, Boruny, Brasław, Brześć, Brzozówka, Dieriewnoje, Dotiszi, Driswiaty, Druja, Duniłowicz, Dworyszcze, Germaniszki, Germanowicz, Glubkoje, Gniezno, Goloszan, Golowiczpole, Grodno, Gudogaj, Gudziwicz, Indura, Iwie, Iwieniec, Jezory, Jotki, Jotkiszki, Kiemieliszki, Kniaziewo, Konstantynowo, Konwielszki, Korelicze, Kostieniewicz, Kriwicz, Krupowo, Lachowice, Lack, Lełczicy, Lida, Lipniszki, Lochiszyn, Łojki, Lunno, Lynputy, Makarowcy, Miatukowo, Michaliszki, Mińsk, Miory, Mir, Miżeniczki, Mohylew, Mosty, Murwana Oszmiana, Nacza, Naliboki, Narocz, Nieśwież, Nowa Ruda, Nowogródek, Nowy Dwór, Nowy Swierżeń, Nowy Pogost, Opasa, Orsza, Ostrowiec, Oszmiany, Parafianowa Wieś, Pińsk, Plussy, Porozowo, Porzece, Priwauka, Prozoroki, Repla, Ronożnica, Roś, Rubieżewicz, Sielawicz, Stobodka, Stonim, Sluck, Sonicz, Sopoćkinie, Stowitvichi, Strubnica, Swir, Szarkowszczyzna, Szczuczyn, Szilowicz, Traby, Wasiliszki, Widoki, Widze, Wilajka, Witebsk, Wolkołata, Wolkowysk, Wolpa, Woroniany, Woronowo, Woropajewo, Zamostje, Zelow, Żuprany.

Bulgaria

Burgas, Dimitrowgrad, Dobricz, Jambol, Plowdiw, Ruse, Sofia, Szumen, Warna, Wielkie Tyrnowo.

Czechy

Bogumin, Český Těšín, Dolni Lutyne, Hawierzów-Błędowice, Horni Sucha, Hradec nad Olši, Jablunkov, Jablinkov-Bukowice, Karvina-Frystat, Navsi, Nydek, Orłowa-Lutyne, Ostrawa, Praha, Stonave, Trinec, Vendryne.

Estonia

Kohtla-Järve, Tallinn, Tartu.

Kazachstan

Ajnabulak, Aktiubińsk, Czkatowo, Energeticeskij pos., Ilicz, Koczetaw, Krasnoarmijsk, Krasnokijewska, Makaszewka, Oziemoje, Wiszniowka, Zielony Gaj.

Litwa

Bezdonys, Buiviskes, Butrymonis, Czekoniszki, Dievieniskes, Eisiskas, Galiusz, Galgij, Geisiskes, Gudomedz, Juodszylaj, Kalesninkai, Karlenai, Karvys, Kaunas, Landwarów, Lavoraskes, Maisgala, Mariampole, Miedniki Królowskie, Miskiniai, Montvilske, Nemencine, Novokuńce, Paberze, Parudamina, Pikelskie, Poluknie, Puciniszki, Riese, Rudamina, Rudiskes, Rukainiai, Salininkai, Saniej, Skilrenai, Solkienniki, Szumsk, Salcininkai, Sumskas, Svencionys, Trakai, Turgelai, Vaidotai, Wilno, Visaulauke, Wilkarice.

Łotwa

Daugavpils, Jekabpils, Jelgawa, Kraslaw, Kraslava, Liepaja, Rezenke, Ryga.

Moldawia

Belc (Bielce), Kiszyniów.

Rosja

Abakan, Archangielsk, Irkuck, Jakucja, Krasnodar, Krasnojarsk, Murmańsk, Perm, St. Petersburg, Prochladnyj, Psków, Samara, Smoleńsk, Soczi, Stanica Anapska, Surgut, Tomsk, Ulan-Ude, Władystok, Mineralne Wody.

Rumunia

Bukareszt, Cacia, Gara-Humorului, Suceava.

Ukraina

Bar Benciansk, Borszczow, Brzeżany, Chmielnicki, Czerkasy, Czerniów, Czemiowce, Czorków, Dnieprodzierżysk, Dniepropietrowsk, Emilczyno, Fastow, Gniewari, Gródek, Iwano-Frankowsk, Jazłowiec, Kijów, Korostiej, Korostyszew, Krymok, Kowel, Lwów, Luck, Lupańsk, Malin, Maniewicz, Murafa, Nowograd Wołyński, Nowowolyńsk, Odessa, Równe, Sambor, Satańów Skałat, Sławuta, Stachanow, Starzy Skałat, Strynj, Tamopol, Torczyn, Winnica, Zaporozże, Zbaraz, Żółkiew, Żytomierz.

Węgry

Budapeszt, Szekesfehervar.

Albania
• Towarzystwo Albańskie-Polskie; Tirana
Algieria
• Ambasada RP – Polonia w Algierii; Algier
Anglia
• Biblioteka Polska; Londyn
• Związek Harcerstwa Polskiego; Londyn
• Polski Ośrodek Społeczno-Kulturalny; Londyn
• Polska Szkoła Sobotnia im. H. Sienkiewicza; Slough
• Zjednoczenie Polskie w Wielkiej Brytanii; Londyn
• Europejska Rada Wspólnot Europejskich; Londyn
Angola
• Ambasada RP – Polonia w Angoli; Luanda
Arabia Saudyjska
• Ambasada RP – Polonia w Arabii Saudyjskiej; Rijad
Argentyna
• Związek Polaków w Argentynie; Buenos Aires
• Zygmunt Kowalski; Polonia w Posadas, Misiones
• Wspólnota Polska; Colonia Wanda
• Biblioteka Polska im. I. Domeyki; Buenos Aires
• Polska Misja Katolicka w Argentynie

• Stowarzyszenie Polaków w Armenii „Polonia”; Erewań
Australia
• Witold Frenkiel; Brisbane
• Centralny Dom Polski; Adelaide
• Polish Language School; Lyneham
• Związek Harcerstwa Polskiego; St. Huberts
• Society of Christ; Miller
• Polska Szkoła; Sydney
• Dom Polski; Ashfield

Austria
• Związek Polaków w Austrii „STRZECHA”; Wiedeń
• Forum Polonii w Austrii; Wiedeń
• Wspólnota Polskich Organizacji w Austrii; Wiedeń
• Zespół Szkół Polskich im. J. Sobieskiego; Wiedeń

Azerbejdżan
• Ambasada RP – Srodowisko Polonijne; Baku

Belgia
• Oddział Polski Miejskiej Biblioteki; Genk
• Rada Polonii Belgijskiej; Bruksela
• Polska Macierz Szkolna; Limal
• Biblioteka Polska; Bruksela
• Ambasada RP (szkoła); Bruksela
• Zjednoczenie Polskie; Bruksela
• Polska Macierz Szkolna w Belgii; Fontaine-l'Éveque
Benin
• Konsulat Honorowy RP w Cotonou; Polonia w Beninie

Białoruś
• Ks. bp Władysław Biliń; Witebsk
• Parafia rzymskokatolicka; Mohylew
• Polska Szkoła Społeczna; Grodno
• Polska Macierz Szkolna; Grodno

Boliwia
• Związek Polski w Boliwii; La Paz
Bośnia i Hercegowina
• Towarzystwo Przyjaciół Bośniacko-Polskiej; Sarajewo
• Wspólnota Obywateli Polskiego Pochodzenia; Tuzla

Brazylia
• Braspol; Curitiba
• „Dom Polski” Fundacja Romana Sanguszki; São Paulo
• Towarzystwo Polonia; Porto Alegre

Bulgaria
• Ambasada RP; Sofia
• Klub Młodego Polaka; Płowdiw
• Polskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe im. W. Warneńczyka w Bulgarii; Sofia
• Zespół Szkół im. Władysława Warneńczyka przy Ambasadzie RP; Sofia

Chile
• Zjednoczenie Polskie w Chile im. I. Domeyki; Santiago
Chiny
• Konsulat Generalny RP (szkoła); Szanghaj
Chorwacja
• Polskie Towarzystwo Kulturalne „Mikolaj Kopernik”; Zagrzeb

Czarnogóra
• Ambasada RP; Podgorica
• Stowarzyszenie Polskie w Czarnogórze; Biale Pole

Cypr
• Stowarzyszenie Kulturalne Polaków na Cyprze „Malwa”; Nikozja
• Ambasada RP; Nikozja

Czechy
• Polska Macierz Szkolna, Polskie Gimnazjum; Czeski Cieszyn
• Rada Polaków; Czeski Cieszyn
• Polski Związek Kulturalno-Oświatowy; Czeski Cieszyn
• Gimnazjum im. J. Slowackiego; Karvina
• Szkoła Polska; Praga
• Klub Polski „Polonus”; Brno
• Polska Szkoła Podstawowa im. Henryka Sienkiewicza; Jablunkov
Dania
• Biblioteka Polska; Kopenhaga
• Klub Młodzieży Polskiej „Odnowa”; Kopenhaga
• Związek Polaków w Danii Dom Polski; Kopenhaga
• Szkoła Polska przy Ambasadzie RP; Kopenhaga

Egipt
• Związek Rodzin Polsko-Egiptskich; Kair
Ekwador
• Konsulat RP; Quito

Estonia
• Związek Polaków; Tallin
Finlandia
• Zjednoczenie Polskie w Helsingsfors; Helsinki
• Polonijne Towarzystwo Oświatowo-Kulturalne; Helsinki
• Szkolny Punkt Konsultacyjny przy Ambasadzie RP; Helsinki

Francja
• „Stowarzyszenie Szkoła Polska w Paryżu”; Paryż
• Kongres Polonii Francuskiej Komisja Oświatowa; Lens
• Biblioteka Polska; Paryż
• Instytut Badań Biograficznych; Vaudricourt
• Federacja Polonii Francuskiej; Paryż
• Konsulat Generalny RP; Strasburg
• Ambasada RP (szkoła); Paryż
• Lycée International; Pontonniers, Section Polonaise; Strasburg
• Szkoła Polska przy Stowarzyszeniu Francusko-Polskim „Polonica”; Aix-en-Provence
• Polskie Stowarzyszenie Autorów, Dziennikarzy i Tłumaczy w Europie APAJTE; Mareil-sur-Mauldre

Gabon
• Konsulat Honorowy RP w Libreville; Polonia w Gabonie
Ghana
• Towarzystwo Ghańskie-Polskie; Legon

Grecja
• Katolicka Szkoła Polska; Ateny
• Ambasada RP (szkoła); Ateny
• Polsko-Grecki Związek im. J. Szajnowicza-Iwanowa; Ateny

Gruzja
• Klub Polski; Tbilisi
• Dom Polski im. L. Mokosiewiczowa i Szkoła; Lagodechii
• Związek Kulturalno-Oświatowy „Polonia”; Tbilisi

• Stowarzyszenie Kulturalne Polsko-Gwatemalskie; m. Gwatemala

Hiszpania
• Polonijne Ognisko Szkolne; Madryt
• Stowarzyszenie Polaków „Orzeł Biały”; Alcalá de Henares
• Stowarzyszenie Kulturalne Hiszpańsko-Polskie „Forum”; Madryt
• Klub „Wawel”; Stowarzyszenie Polaków; Madryt

Holandia
• Zjednoczenie Katolicko-Polskich Towarzystw w Holandii; Brunssum
• Forum Polskich Szkół w Holandii; Deventer
• Polska Szkoła im. H. Sienkiewicza; Rotterdam

Indie
• Ambasada RP – Polonia w Indiach; New Delhi
Indonezja
• Ambasada RP – Polonia w Indonezji; Jakarta
• Beata Mirecka-Jakubowska, Polonia w Jakarcie; Jakarta

Irak
• Ambasada RP – Polonia w Iraku; Bagdad

Iran
• Ambasada RP – Polonia w Iranie; Teheran

Irlandia
• Towarzystwo Irlandzko-Polskie; Dublin
• Szkolny Punkt Konsultacyjny przy Ambasadzie RP; Dublin

Islandia
• Towarzystwo Przyjaciół Islandzko-Polskiej; Reykjavik
Izrael
• Ambasada RP – Polonia w Izraelu; Tel Awiw

Jamaika
• Konsulat Honorowy w Kingston; Polonia na Jamajce
Japonia
• Klub Polski w Japonii; Tokio

Jemen
• Polonia w Jemenie; Sana
Jordania
• Ambasada RP – Polonia w Jordani; Amman

Kambodża
• Polonia w Kambodży; Phnom Penh
Kamerun
• Konsulat Honorowy RP w Yaounde; Polonia w Kamerunie

Kanada
• Związek Nauczycielstwa Polskiego w Kanadzie; Toronto
• Polska Szkoła im. Jana Pawła II; Calgary
• Polska Szkoła; Vancouver
• Kongres Polonii Kanadyjskiej; Vancouver
• Szkoła Polonijna; Surrey
• Polska Szkoła; London
• Henryk Sienkiewicz Polish School; Edmonton
• Szkoła Polska im. Jana Pawła II; Montreal
• Polska Szkoła im. W. Podoskiego; Ottawa

Kazachstan
• Szkoła Polska; Pawłodar
• Centrum Kultury Polskiej; Ajnabulak
• Szkoła-Gimnazjum nr 23; Almaty
• Abp Tomasz Peta Metropolita, Ordynariusz Archidiecezji; Astana

Kenia
• Ambasada RP; Środowisko młodzieży polsko-kenijskiej; Nairobi

Kirgistan
• Polskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe „Odrodzenie”; Biscekek
Kolumbia
• Ambasada RP – Polonia w Kolumbii; Bogota

Kostaryka
• Towarzystwo Kulturalne Kostarykańsko-Polskie; San José

Kuba
• Ambasada RP – Polonia na Kubie; Hawana
Kuwejt
• Polskie Towarzystwo Kulturalne; Surrah

Liban
• Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” w Libanie; Bejrut
Libia
• Konsulat Generalny RP; Benghazi

Litwa
• Polska Szkoła Średnia im. Henryka Sienkiewicza; Landwarow
Luksemburg
• Związek Polaków im. F. Chopina; Luksemburg
• Polska Misja Katolicka; Luksemburg
• Szkolny Punkt Konsultacyjny przy Ambasadzie RP; Luksemburg

Łotwa
• Klub Kultury „Polonez”; Ryga
• Związek Polaków na Łotwie; Ryga

Macedonia
• Towarzystwo Przyjaciół Macedońsko-Polskiej „Wisła”; Skopje

Madagaskar
• Konsulat RP; Środowisko Polonijne; Antananarivo
• POLka Association Polgone Madagascar; Antananarivo

Malta
• „White Eagle”; Marscaala
• Konsul Honorowy RP; Polonia na Malcie; St. Julians

Mario
• Towarzystwo Kulturalne „Polonia”; Rabat
• Towarzystwo Przyjaciół Polsko-Marokańskich; Casablanca

Mauritius
• Ewa Mahadea; Polonia na Mauritiusie
Meksyk
• Inż. Jerzy Skoryna, Polonia Meksykańska; m. Meksyk
• Stowarzyszenie Polaków w Meksyku; m. Meksyk

Moldawia
• Stowarzyszenie Polaków w Moldawii; Chisinau
Mozambik
• Klub Przyjaciół Polski CPA; Maputo
• Biblioteka Polska; Maputo

Niemcy
• Polska Misja Katolicka; Hamburg
• Polska Misja Katolicka; Norymberga
• Kongres Polonii; Krefeld
• Związek Polaków w Niemczech; Bochum
• Komwent Organizacji Polskich w Niemczech; Berlin
• Polskie Towarzystwo Szkolne „Oświata”; Berlin

Nigeria
• Ambasada Polska; Lagos
Norwegia
• Polskie Towarzystwo Kulturalne w Norwegii „Polonia”; Oslo
• Polsko-Norweskie Towarzystwo Kulturalne „Kultura”; Oslo
• Szkolny Punkt Konsultacyjny przy Ambasadzie RP; Oslo

Nowa Zelandia
• The Polish Association in NZ Inc.; Wellington
• Polish Genealogical Society of NZ; New Plymouth

Panama
• Towarzystwo Przyjaciół Panamsko-Polskiej; m. Panama
Papua-Nowa Gwinea
• O. Paweł Czerwiński, Misjonarze polscy; Mt. Hagen

Paragwaj
• Związek Polaków w Paragwaju; Asunción
Peru
• Stowarzyszenie Rodzin Peruwianko-Polskich „Dom Polski”; Lima

Portugalia
• Ambasada RP – Polonia w Portugalii; Lizbona
Republika Południowej Afryki
• Ambasada RP; Pretoria
• Rada Polonii Afryki Płd.; Randburg
• Zjednoczenie Polskie w Johannesburgu; Johannesburg
• Rada Polonii Afryka Południe; Cape Town

Rosja
• Miejski Związek Polskiej Kultury; Kursk
• Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe „Dom Polski”; Nowosybirsk
• Kongres Polaków; Moskwa
• Związek Polaków; Sankt Petersburg
• Liceum Ogólnokształcące; Moskwa
• Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe „Ogniw”; Irkuck
• Centrum Polskiej Kultury „Dom Polski”; Tomsk
• Wspólnota Rosyjsko-Polskiej Kultury Bałtyjska; Bałtyjsk

• Organizacja Polskiej Kultury, im. Jana Kochanowskiego; Oziersk
• Polskie Centrum Narodowe „Orzeł Biały”; Biłsk
• Kulturalno-Narodowa Organizacja Społeczna „Polonia” Republiki Chakaskja; Abakan
• Polonia Minusińska; Minusińsk
• Obwodowe Kulturalno-Oświatowe Centrum „Czerwone Maki”; Orenburg
Rumunia
• Związek Polaków w Rumunii „Dom Polski”; Suceava

Serbia
• Środowisko Polonijne; Belgrad
Singapur
• Ambasada RP, Polonia w Singapurze; Singapur

Słowacja
• Instytut Polski; Bratislava

Słowenia
• Towarzystwo Przyjaciół Słowensko-Polskiej; Ljubljana
Sudan
• Konsulat RP w Chartumie, Polonia w Sudanie; Chartum

Syria
• Wspólnota Polska w Syrii; Damaszek
Szkocja
• Dom SPK; Edynburg

Szwajcaria
• Stowarzyszenie Polskie; Lozanna
• Misja Katolicka; Marly
• Polska Misja Katolicka; Zurich
• Piłot Lityński, Szkoła Polska; Bazylea

Szwecja
• Kongres Polaków w Szwecji; Sztokholm
• Centralny Związek Organizacji Polonijnych; Täby
• Szkoła Polska przy Ambasadzie RP; Sztokholm

• Stowarzyszenie Polska Szkoła Sobotnia; Goeteborg
Tanzania
• Polonia w Tanzanii; Dar es Salaam

Tunezja
• Kolo Polonii Tunezyjskiej; Tunis

Turcja
• Osiedle Polskie Adampol Pasabahce, Polonezkoj; Istanbul

Turkmenistan
• Centrum „Polonia Turkmeńska”; Aszchabad
Ukraina
• Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej; Lwów
• Dom Polski; Kijów

Urugwaj
• Polskie Centrum Kulturalne im. A. Mickiewicza; Montevideo
• Unia Stowarzyszeń i Organizacji Polskich Ameryki Łacińskiej (USOPAL); Montevideo
• „Orzeł Biały” Casa de la Cultura Polaca; Montevideo
• Zjednoczenie Towarzystw Polskich; Montevideo

USA
• Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce; Chicago
• Polska Szkoła im. T. Kościuszki; Chicago
• Polska Macierz Szkolna w USA; Los Angeles
• Centrala Polskich Szkół Doksztalających w Ameryce; Nowy Jork
• Kongres Polonii Amerykańskiej; Komisja Oświatowa; Nowy Jork
• Serials Bibliography Department R. R. Bowker; New Providence
• American Institut of Polish Culture; Pinellas Park
• Polska Szkoła; Eastpoint
• Polska Szkoła; Riverhead
• Polska Szkoła im. Gen. Sikorskiego; Addison
• Polska Szkoła im. Fr. Chopina; Palatine
• Związek Narodowy Polski; Chicago
• Polska Szkoła im. Św. M. Kolbego; Chicago
• Polskie Stowarzyszenie Dziennikarskie; Nowy Jork
• Amerykański Ośrodek Kultury Polskiej; Waszyngton D.C.
• Ambasada RP; Waszyngton D.C.
• Polish American Media; Nowy Jork
• Rada Polonii Świata; Chicago
• Światowa Rada Badań nad Polonia; Michigan
• Henryk Sienkiewicz Polish School; Summit
• Henryk Sienkiewicz Polish School; Eastpointe
• Szkoła Polska im. Juliusza Slowackiego; Seattle
• Szkoła Języka Polskiego im. Jana Pawła II; Boston
• Polska Katolicka Szkoła Sobotnia im. św. Ferdynanda; Chicago
• Polska Katolicka Szkoła Sobotnia im. św. Jakuba Apostoła; Chicago
• Polska Szkoła im. Generała Władysława Andersa; Chicago
• SPK przy Konsulacie Generalnym RP; Chicago
• Polsko-Amerykański Klub na Alasce; Anchorage

Uzbekistan
• Polskie Centrum Społeczno-Kulturalne „Świetlica Polska”; Taszkient

Wenezuela
• Ambasada RP – Polonia w Wenezueli; Caracas

Węgry
• Szkoła Polska im. S. Petőfiego; Budapeszt
• Szkolny Punkt Konsultacyjny w Budapeszcie
• Ogólnokrajowa Szkoła Polska na Węgrzech; Budapeszt
• Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. J. Bema; Budapeszt
Wietnam
• Ambasada RP – Polonia w Wietnamie; Hanoi

Włochy
• Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne Rodzin Polskich nad Adriatykiem; San Severino
• Dom Polski im. Jana Pawła II; Rzym
• Ambasada RP (szkoła); Rzym
• Konsulat Generalny (szkoła); Mediolan
• Ognisko Polskie; Turyn
• Związek Polaków; Mediolan
• Ośrodek Dokumentacji Pontyfikatu Jana Pawła II; Rzym

Zambia
• Konsulat Honorowy RP w Lusace; Polonia w Zambii

Zimbabwe
• Stowarzyszenie Polaków w Zimbabwe; Harare
Zjednoczone Emiraty Arabskie
• Ambasada RP – Polonia w ZEA; Abu Zabi

• **POD WIATR** przekazywane jest nieodpłatnie przez redakcję młodzieży pochodzenia polskiego skupionej wokół kilkudziesięciu ośrodków, szkół oraz animatorów oświaty i kultury polskiej na świecie.



mal. Waldemar Zyśk



Mistrz Zyśk z najmłodszą artystką Karoliną Kurnatowską.

Znaleźć w pięknie radość

Pracownia Rysunku i Malarstwa w bydgoskim Młodzieżowym Domu Kultury nr 4* skupia utalentowanych pasjonatów sztuki plastycznej. Od wielu lat prowadzi ją znany artysta malarz Waldemar Jan Zyśk, który w ramach Warsztatów Plastycznych odkrywa i rozwija młode talenty. Jego uczniowie studiują w Akademiach Sztuk Pięknych w kraju (Poznań, Gdańsk, Kraków, Toruń...) i za granicą.

Zajęcia adresowane są do uzdolnionej młodzieży w wieku od sześciu do dwudziestu czterech lat. Ich uczestnicy prowadzeni pod czujnym i profesjonalnym okiem Mistrza przygotowują się do egzaminów wstępnych na różne stopnie wtajemniczenia artystycznego. Tworzą „teczki wstępne” do Gimnazjum i Liceum Plastycznego oraz na rozmaite kierunki studiów plastycznych. Uczestniczą w plenerach malarskich, happeningach

i akcjach artystycznych. Prace Młodych Artystów stanowiące wyjątkową kolekcję piękna i talentu prezentowane są w Galerii MDK-u nr 4 przy ul. Dworcowej 82.

Nieważne, ile masz lat – sześć czy dwadzieścia – jeżeli pragniesz rozwijać swoją pasję artystyczną, poznać arkaną sztuki rysunkowej i malarskiej, przygotować się do egzaminów na studia czy po prostu spędzić twórczo wolny czas

w sympatycznym otoczeniu – dołącz do nas zaprasza Mistrz Waldemar Zyśk i jego podopieczni.

Pod Wiatr zaproszenie przyjął, prezentując owoce artystycznej wyobraźni. Teraz kolej na Ciebie. Chcesz rozwijać swoją pasję? Poznać smak sztuki? Znaleźć w pięknie radość? Przyjmij i Ty zaproszenie.

Redakcja

* Więcej o Pracowni Rysunku i Malarstwa i innych atrakcyjnych propozycjach edukacyjno-kulturalnych Młodzieżowego Domu Kultury nr 4 na stronie www.mdk4.pl



mal. Joanna Pacer I. 17



mal. Marta Szczesna I. 12



mal. Daria Łozińska I. 15



mal. Elżbieta Sobala I. 22



mal. Piotr Popek I. 19